Nr. 171. Lwów. — Sobota dnia 26 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·30 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwamiesięc.	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszać się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Anny Matki N. P. M.
Jutro: E. 9 po Ś. św. Natalji.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 „ 36

Długość dnia 15 g. 4 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Z Belgradu rozeszła się wieść, że król Milan ma zamiar porzucić swą dotychczasową politykę niemięszania się w sprawy serbskie i stanie na czele opozycji przeciw obecnemu rządowi radykalnemu. — Wiadomość ta w lot obiegła wszystkie dzienniki europejskie, zaopatrzona naturalnie komentarzami redakcyjnemi, z których niektóre tak daleko idą, że donoszą, iż Milan nosi się z zamiarem zrobienia zamachu stanu i objęcia w swe ręce rządów aż do pełnoletności króla Aleksandra.

Nie zdaje nam się, żeby aż do tego przyjść miało; faktem jest wszakże, iż Milan otoczył syna swego bardzo troskliwą opieką i czuwa nad jego wychowaniem bardziej, aniżeli w roku ubiegłym, co wszystko wskazuje na to, że przynajmniej w sprawach odnoszących się do wychowania młodego króla postanowił porzucić swą bierną rolę i kierownictwo tego wychowania w swoje wziąć ręce. —

Powodem, dla którego Milan zwiększył czujność nad swem dzieckiem, jest wedle doniesień *Pester Lloyda* to, że w rządowym klubie radykalnym wytworzyła się frakcja popów, która otwarcie występuje jako stronnictwo strąconej dynastji Karageorgewiczów i dąży do strącenia dynastji Obrenowiczów, a wprowadzenia na tron Piotra Karageorgewicza, zięcia czarnogórskiego Nikity i faworyta carskiego. Na czele tej frakcji stoi skrajny rewolucjonista, pop nazwiskiem Milan Gyurics. Co więcej, nawet w najwyższych urzędach zainstalował gabinet radykalny ludzi, którzy znani są ze swych sympatyj dla Karageorgewiczów. I tak: sekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych zrobił obecny gabinet człowieka, który przez lat kilnanaście żył w Paryżu na łaskawym chlebie Karageorgewiczów, a departament szyfrowy i całą poufną korespondencję dyplomatyczną powierzył niejakiemu p. Ljoticsowi, najserdeczniejszemu przyjacielowi księcia Piotra. Ten Ljotics był przed kilku laty redaktorem wychodzącego w Temeszwarze dziennika *Temisvarski Glasnik*, utrzymywanego przez ks. Piotra Karageorgewicza i w dzienniku tym niedwuznacznie pracował nad wywołaniem w Serbji buntu na korzyść swojego patrona.

Niebezpieczeństwo, które ze strony przyjaciół Karageorgewiczów może grozić młodemu królowi, jest rzeczywiście wielkie; bo w Serbji pretendenci nie przebierają w środkach, aby się dostać do władzy, a szczególnie Karageorgewicze dali tego dowody. Księcia Michała Obrenowicza, dziadka młodego króla Aleksandra, zamordowano w ogrodzie publicznym w Belgradzie. Opinja publiczna od razu przypisała inicjatywę tego mordrstwa księciu Aleksandrowi Karageorgewiczowi, ojcu księcia Piotra, a sąd peszteński w pierwszej instancji skazał go za to na ośm lat więzienia.

Od tego czasu pracował Piotr Karageorgewicz nieustannie nad wywołaniem buntu w Serbji i nad strąceniem Obrenowiczów. W Węgrzech, gdzie stale mieszkał, założył książę Piotr kilka dzienników swoich i otoczył się gromadą awanturników, za pomocą których spodziewał się kiedyś przyjść w posiadanie tronu serbskiego. Nie wiodło mu się dotychczas, dlatego, że policja węgierska każdy krok jego śledziła, a powtóre, że adherenci jego w Serbji żadnego znaczenia nie mieli. Dziś stosunki się zmieniły. Książę Piotr porzucił Węgry, gdzie go dobrze strzeżono, i przeniósł się do Czarnogóry, a zwolennicy jego piastują w Serbji wysokie urzędy. Nadto ożenieniem swem z księżniczką Zorką, córką Nikity, zyskał Piotr Karageorgewicz punkt oparcia w Czarnogórze i w Rosji. Wszakże nie kto inny tylko car rosyjski wyposażył swego czasu żonę pretendenta serbskiego. — Jeżeli dawniej mógł Milan spać spokojnie, bo wiedział, że Karageorgewicz jest w Węgrzech dobrze strzeżony i stamtąd żadnego zamachu przedsięwziąć nie może, to dzisiaj drżeć musi o koronę, a nawet o życie swego dziecka, widząc jak rząd radykalny popleczników największego wroga dynastji Obrenowiczów powołuje na wysokie stanowiska, a stronnictwo rządzące jawnie okazywać zaczyna swe sympatje dla tego wroga.

Czujność przeto Milana jest aż nadto usprawiedliwiona, a każdy pojmie jak trudne jest jego położenie i jak wielka troska o młodego króla, który ma wrogów walczących po wschodniemu.

Hasło Yankesów: „Ameryka dla Amerykanów“ przybiera coraz wyraźniejsze znaczenie polityczne i ekonomiczne. Wypowiedziane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych przed przeszło pół wiekiem, było ono wtedy wyrazem buty dorobkiewicza, okazującego swą materjalną przewagę dawnemu panu i, w chwili zależności Meksyku od Hiszpanji, Kanady od Anglji, Brazylji od Portugalji, mogło odnosić się wyłącznie do siedemnastu skonfederowanych Stanów północnej Ameryki, których widomą głową był w r. 1823 prezydent Monroe. Obecnie hasło to przeprowadzili Amerykanie całkowicie na polu politycznem i przystąpili do zupełnej emancypacji Ameryki na polu ekonomicznem.

Pierwszym krokiem do tej emancypacji miało być przyjście do skutku unji celnej wszystkich państw obu połów Ameryki. Drogę do unji miał utorować kongres, zwołany do Waszyngtonu na dzień 1 października 1889 przez Zjednoczone Stany północnej Ameryki. Na porządku dziennym kongresu stały sprawy: polepszenia komunikacji lądowej i wodnej między północną i południową Ameryką; ustanowienia wspólnego trybunału rozjemczego dla załatwienia sporów wybuchłych między państwami amerykańskiemi; przyjęcia jednolitego systemu monetarnego, oraz miar i wag.

W sprawach tych przyszło w wielu punktach do zgodnego porozumienia się.

Zgodzono się więc na to, aby wszelkie spory między rzeczypospolitami Ameryki były załatwiane w drodze polubownej; uchwalono w zasadzie powrót do waluty srebrnej — dziś już zainicjowany przez Północne Stany ustawą o wybijaniu monet srebrnych, czyli t. zw. bilem srebrnym z kursem przymusowym; oświadczono się za jednolitem zaprowadzeniem miar i wag metrycznych i wyrażono gotowość subwencjonowania statków parowych, któreby stale kurzowały od wschodnich portów Stanów Zjednoczonych do Rio de Janeiro i do Buenos Ayres, jakoteż na drugiej linji od portów kalifornijskich do południowych przystani Oceanu Spokojnego w Equadorze, Peru, Boliwji i w innych państewkach południowej Ameryki.

Takim był jawny rezultat waszyngtońskiego kongresu, lecz po za tym parawanem stały inne, tajne uchwały, których celem było zastosowanie zasady Monroe do stosunków ekonomicznych Ameryki.

Z rzutkością właściwą Amerykanom pochodzenia anglo-saksońskiego, przystąpiono do wprowadzenia w praktykę ekonomicznej odrębności Ameryki i pierwszym ku temu krokiem był projekt znacznego podwyższenia ceł wchodowych w Stanach Zjednoczonych, wniesiony do kongresu przez jednego z najserdeczniejszych przyjaciół politycznych ministra skarbu, przez deputowanego Mac-Kinleja. Podwyższenie taryfy cłowej, obowiązującej od lat trzydziestu w Stanach Zjednoczonych i należącej do najwyższych, jakie w ogóle istnieją, przynieść ma podwójny skutek. Ma ono znacznie zmniejszyć dowóz produktów i manufaktów europejskich a przeto zwolnić skarb publiczny Stanów od zbytku gotówki, która w kwocie 200 mil. dolarów wpływała doń corocznie i sprawiała rządowi Stanów nadmierne trudności w jej użyciu. Ma przytem, stawiając zaporę europejskiemu importowi, poprzeć znakomicie przemysł wysoko rozwinięty Północnych Stanów i zrobić go wyłącznym dostawcą wszystkich krajów Ameryki.

Aby snadniej dojść do tego celu i zatamować w zupełności dowóz europejskich towarów, który przedstawiał w r. 1886 wartość 390, w r. 1887 wartość 407 mil. dolarów, a znakomicie wzrastał w następnych latach, wyznawca ekonomicznej emancypacji Ameryki, p. Mac-Kinlej, nie poprzestał na wniosku podwyższenia taryfy cłowej, lecz wniósł projekt drugiej ustawy t. zw. „Mac Kinlej Administrative Bill“, która, wykonana sprężyście, do tego stopnia utrudni wszelkie manipulacje cłowe, iż przemysłowcom europejskim odbierze chyba zupełnie ochotę wywożenia towarów do Stanów Zjednoczonych. Oba bille Mac-Kinleja przyszły już pod obrady kongresu, a z obawą i ciekawością cały świat finansowy i przemysłowy Europy wyczekuje rezultatu tej olbrzymiej walki ekonomicznej między nią a Ameryką i przewiduje, że przyjęcie wniosków p. Mac-Kinleja, nad któremi rozpoczął onegdaj obrady waszyngtoński senat — będzie ruiną wielu gałęzi przemysłu europejskiego, a ruina ta przybierze większe rozmiary, gdyby rządowi Północnych Stanów udało się pozyskać dla swojej polityki cłowej inne państwa Ameryki i hasło: „Ameryka dla Amerykanów“ weszło w praktykę na polu ekonomicznem.

Prasę duńską zabolało serdeczne przyjęcie, jakiego doznał Wilhelm II w Norwegji i z tego powodu dzienniki duńskie pełne są utyskiwań na naród norwegski za to, że urządzał owacje władzcy państwa, które w r. 1864 tyle złego Duńczykom zrobiło. Wychodzący w Christjanji dziennik *Morgenblad* taką odpowiedź dał dziennikom duńskim: „Prasa duńska pisze o odwiedzinach cesarskich w Norwegji w tonie, niegodnym ludzi wykształconych. Nie powinno to wcale gniewać Duńczyków, że Norwegja serdecznie przyjmowała młodego władzcę Niemiec. Wypadki z r. 1864 nie mają nic wspólnego z tem przyjęciem. Cesarz Wilhelm był wówczas jeszcze dzieckiem, a król Oskar II następcą tronu i niebrał żadnego udziału w ówczesnych wypadkach. Od roku 1864 upłynęło wiele wody i wyrosło nowe pokolenie, które trzeźwiej na rzeczy patrzy, aniżeli pokolenie ówczesne.“

Korespondencje.

Kraków 24 lipca.

Dziś uroczyście poświęcony i otwarty został dom dla ubogich kalek i chorych fundacji Ludwika i Anny Sternstein Helclów. Uroczystość poświęcenia gmachu, mieszczącego ten filantropijny zakład, rozpoczęła się już wczoraj po południu. Tego religijnego aktu dopełnił osobiście JE. ks. Kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski, z asystą licznego kleru i w obecności SS. Miłosierdzia, ks. Misjonarzy i tych osób, które w budowie gmachu udział brali. Od godziny piątej do ósmej wieczór trwało poświęcenie wszystkich lokalów obszernego budynku i skończyło konsekracją dzwonów, którym nadano imiona: Ludwik, Anna, Albin. Dziś o godzinie 8ej rano rozpoczęło się poświęcenie kaplicy zakładowej przez ks. Kardynała. Przybycie jego oznajmił dźwięk dzwonów, a u bramy powitał go liczny zastęp zaproszonych na tę uroczystość gości i przedstawicieli władz miejscowych.

Jego Eminencja przeszedł przez wspaniale przybrany kwiatami i dywanami przedsionek i zatrzymał się przed wejściem do kaplicy, a następnie przywdziawszy szaty celebranta, złotolitą kapę i mitrę, ująwszy w rękę pastorał, rozpoczął ceremonje konsekracji. Po procesji naokoło kaplicy i otwarciu drzwi, wszedł do niej JE. Książę Biskup Krakowski z zastępem duchowieństwa. Teraz rozpoczęły się obrzędy konsekracji kaplicy wewnątrz, dokąd zebrane świeckie osoby nie mogły jeszcze wejść i dla tego zebrały się na obszernym chórze kaplicy.

Kaplica przedstawia się wewnątrz bardzo pięknie. W głównym ołtarzu umieszczono obraz, przedstawiający patronkę fundatorki św. Annę z Najświętszą Marją Panną, jako młodem dziewczęciem. Obraz ten jest pędzla p. Unierzyskiego. Bocznych ołtarzy nie ma.

Na galerjach kaplicy znajdowali się: hr. Stanisław Tarnowski, upoważniony przez Wydział krajowy do zastępowania tej najwyższej instytucji autonomicznej, sprawującej nadzór nad fundacjami; dalej kurator Zakładu p. Szumańczowski, Jan Matejko, hr. Adamowa Potocka, hr. Stanisławowa Tarnowska; imieniem starostwa krakowskiego hr. Starzeński, radzcy dworu Englisch i Hayling, wiceprezydent miasta p. Friedlein z gronem radzców miejskich i wiceprezydentem dr. Schmidtem, prezes Jasiński, nadprokurator Szymonowicz, szef biura Izby handlowej dr. Weigel z gronem radzców Izby handlowo-przemysłowej, dyrektor Henryk Kieszkowski, Juljusz Kossak, Wł. Łuszczkiewicz i wiele innych osób. Na galerjach kaplicy zebrali się też ci wszyscy, tak budowniczowie, jak majstrowie, którzy w fabryce udział brali, siostry zakonne z ochronką dziewcząt i grono pań.

O godzinie 10ej dokończono poświęcenia kaplicy i wpuszczono do niej pobożną publiczność i wtedy to ks. Kardynał, przemówiwszy w podniosłych słowach do przełożonej SS. Miłosierdzia, która będzie zarządzała Zakładem Helclów, rozpoczął odprawianie pierwszej uroczystej mszy św. w kaplicy zakładowej, a po skończeniu jej wezwał obecnych do odmówienia modlitwy za spokój dusz śp. fundatorów.

Na tem skończyła się ceremonja poświęcenia Zakładu, a do kuli metalowej, umieszczonej pod krzyżem na szczycie kaplicy, włożono pargaminowy dokument tej osnowy:

„W imię Trójcy Przenajświętszej. Roku pańskiego 1890 dnia 24 lipca, gdy Stolicę Apostolską zajmował Leon XIII, Papież, a w Austrji panującym był Franciszek Józef I, Cesarz, poświęcił Dom ten, wzniesiony przez Tomasza Prylińskiego budowniczego, JE. ks. Albin Kardynał Dunajewski, Książę Biskup krakowski. Fundatorowie tego przybytku chorych i kalek byli pobożni mieszczanie krakowscy: Ludwik i Anna Sternstein Helclowie. Pierwszą przełożoną Zakładu przewielebna Matka Karolina Juhel, ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i za jej staraniem, jako egzekutorki testamentu Helclów, instytucja ta Miłosierdzia stanęła. Dożywotnim kuratorem Ludwik Szumańczowski, a zwierzchni nadzór nad tą fundacją objął na wieczne czasy Wydział krajowy. Z otwarciem tego przybytku pod nazwą: „Dom ubogich imienia Helclów“ na chwałę Panu Bogu a ku uldze ubogich kalek i chorych, prosimy Wszechmocnego o wieczny spokój dla dusz fundatorów.“

Po dokonanem poświęceniu, wszyscy obecni zwiedzili gmach zakładowy, którego budowa i wewnętrzne urządzenie kosztowało około 560.000 zł. — Na gruncie jedynasto morgowym, którego część obrócono na ogród warzywny, frontem do ulicy Helclów (dawn. Polnej) stoi główny budynek dwupiętrowy z kaplicą, wykonany w stylu renesansu włoskiego. Składa się z głównego traktu frontowego i dwóch skrzydeł bocznych, prostopadłych do frontu. Środek frontu głównego mieści: westybul, pokój dla furtjanki, część administracyjną i dwie sale dla Sióstr zawiadujących instytucją, gabinet lekarza z jednej strony wejścia — kuchnię zaś i izby do kuchni należące z drugiej.

Narożniki frontu oraz skrzydła zajmują chorzy. Prawe skrzydło przeznaczone dla mężczyzn— lewe skrzydło dla kobiet.

Wedle programu ma się mieścić: w infirmerjach mezkich około 45 do 50, w infirmerjach żeńskich około 45 do 50 łóżek dla kalek; w sypialniach mezkich około 70 do 75, w sypialniach żeńskich około 70 do 75 łóżek dla rekonwalescentów; — razem około 250 łóżek dla chorych.

Z powodu obszerności sal liczba ta dojść może do 300.

Przy wyznaczaniu rozmiarów pojedynczych izb miano na względzie uwagę, aby w izbach przeznaczonych na sypialnie i na infirmerje (dla kalek) i na sale pracy przypadło najmniej na osobę 6 metrów kw. powierzchni, a 26 metrów sześc. powietrza.

Na pierwszem piętrze mieszczą się dwie sypialnie dla Sióstr zawiadujących i infirmerja dla chorych. Na drugiem piętrze są magazyny na odzież, na bieliznę i sypialnie rekonwalescentów.

W pośrodku dziedzińca, między oboma skrzydłami bocznemi — wznosi się kaplica, połączona z budynkiem głównym przejściem tak na parterze jak i na pierwszem piętrze, nad tem przejściem umieszczono dzwonicę.

Oprócz budynku głównego, w pewnej odległości od tegoż a równolegle do skrzydła lewego, znajduje się budynek parterowy, w którym mieści się pralnia. Pralnia połączona jest z budynkiem głównym korytarzem komunikacyjnym. Dalej jest budynek parterowy mieszczący oborę i część gospodarczą, również korytarzem komunikacyjnym połączony z budynkiem głównym.

Front główny budynku, traktowany w surowej fugowanej cegle, jest 94 metrów długi — skrzydła boczne mają po 80 metrów długości. Szerokość frontu i skrzydeł 14 metrów — a głębokość sal 7·00 metrów.

Powierzchnia zabudowana pod budynkiem głównym wynosi około 3.600 m. kwadr., powierzchnia zabudowana kaplicy wynosi około 500 m., powierzchnia zabudowana pod budynkami gospodarskiemi wynosi około 600 mtr. kw., — razem 4.700 metr. kwadr.

Prócz kaplicy ogrzanej kaloryferem, wszystkie lokale ogrzewają piecy kaflane, z palowiskami od korytarzy, łazienki zaś będą ogrzewane gazem.

W obec braku wodociągów miejskich — wykonano własny wodociąg. — Motor gazowy o sile 2 koni pompuje wodę studzienną lub deszczową, wedle potrzeby, do rezerwoarów po strychach rozmieszczonych — zkąd dalej rozprowadzają wodę rury do różnych ubikacyj.

Budynek oświetlony gazem.

Rzym 20 lipca.

„Papież opuścił watykańskie więzienie! Wstąpił na terytorjum włoskie!“

Tym wypadkiem zajmuje się całe miasto, całe królestwo od dni czterech. W przyszły wtorek, już prawie w nocy, ledwom się dobił z florenckiego dworca do hotelu Minerwy i wyciągnąłem się na szezlongu, wpadł do mnie gapiowaty kelner z taką miną, jak gdyby niósł wiadomość o odkryciu jakiejś drugiej Ameryki, i zdyszanym głosem zawołał, podając mi świeżo wydaną z pod prasy *Tribunę*: „Panie! panie! Jego Świętobliwość Papież był dziś w mieście! O, Madonna!“

Nazajutrz rano przekonałem się, że nie ma w Rzymie ludzkiej istoty, którąby nie rozumiała olbrzymiego znaczenia tego wypadku. Rzeczywiście, gdy Papież pokazał się na ulicach Rzymu i tym sposobem usankcjonował fakt dokonany w r. 1870, to od tej chwili zaczęły się nowy okres dziejów europejskich. Lecz czem większa donioślość tego faktu, tem dokładniej musi on być zbadany. Ja cztery dni pracowałem, zanim dotarłem do źródła, z którego się dowiedziałem jak się rzecz miała, a miała się tak:

Przytaczam najpierw doniesienie *Tribuny*:

„Dziś przed południem Leon XIII zwiedził warsztat rzeźbiarza Aurelego, znajdujący się w Belwederskim dziedzińcu watykańskich zabudowań. Rzeźbiarz właśnie wykończa zamówiony u niego przez Papieża i przeznaczony do watykańskiej biblioteki posąg św. Tomasza z Aquinu. Po półgodzinnem oglądaniu rzeźby, Jego Świętobliwość kazał się zawieźć do watykańskiego ogrodu drogą najbliższą, t. j. uliczką za kościołem św. Piotra, wyjechał więc na placyk Mennicy i wjechał w bramę zajmowaną przez szwajcarską gwardję. Oficer, dowodzący wartą w Mennicy, spostrzegłszy powóz Papieża, konwojowany przez dwóch konnych gwardzistów, oddał Papieżowi honory monarsze, a Papież raczył pobłogosławić żołnierzy włoskich.“

Oto cała wiadomość *Tribuny*. Powtórzyły ją wszystkie inne dzienniki, urzędowa agencja Stefa-

---

32)

Aż do zgonu.

Powieść
przez
SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Przed znajomemi wymawiał się powiększonem zajęciem.

— Sprawy powiatu, łaskawy panie — mawiał — Człowiek za piecem spokojnie siedzieć nie może! Jestem obarczony pracą, patrz, ledwie żyję, ale darmo, muszę wytrwać... Jeszcze i wybory za pasem do tego...

Raz trafił z tem narzekaniem na grubego pana Kalasantego.

— Co mi prawisz? — zawołał. — Niechby marszałek głupstw nie rozpowiadał. Czy to ja nie wiem, gdzie wieczory spędzasz!? U pięknej pani w Zręcinie, rzecz wiadoma! Codziennie zjadasz tam obiadki... Tobie się nie dziwić, choć w twoim wieku powinieneś już mieć rozum, ale jej?!.. A ty mi tu o sprawach powiatu będziesz bajał!

Marszałek nie posiadał się z oburzenia.

— Co? nie wolno nawet przypadkiem do sąsiadki zaglądnąć?! Przecieżem marszałkiem, głupstw robić mi nie wypada, bo muszę strzedz własnej i powiatu godności... Trzeba prawdziwie być złym człowiekiem, żeby zaraz coś podejrzywać. A to mi konceptem ruszył — wołał Nosowicz, czerwony z oburzenia. — Mnie posądzać o amory?! Czyż nie wiem, że na mnie wszyscy patrzą? Dobrym tylko przykładem nawykłem przodować... Znam, com winien sobie i tym, którzy we mnie ufność pokładają. Nigdy się na Nosowiczu nie zawiedziecie!..

Co było z nim gadać? Kalasanty śmiał się z innymi, on, pewny swego, ani się zająknął, ani zmięszał. Krzyczał, że go zapoznają, że zasługi nikt u nas cenić nie umie. Dawał słowo i zaklinał, że pracuje aż do omdlenia, a byli tacy, co mu wierzyli.

. . . .

W skwarny dzień powracał Dreptalski z Odrobiny. Zmuszony był do domu pojechać. Moszko wyznaczył termin, w którym pan Marcin punktualnie się stawić nie zaniedbał, dla sprzedaży ostatniego zagona ojcowizny, i napociwszy się z żydem dobrych kilka godzin, dążył z powrotem tem niecierpliwiej, że prawie nic jeszcze nie jadł. Co mu Magda na prędce zgotowała, nie zaszczycał nawet mianem obiadu, był to barszcz zabielany i kasza ze słoniną, a wiedział jakie przysmaki czekały na niego dziś właśnie w Malinnie. Myśląc o zupie rakowej, kurczętach i tym podobnych specjałach wesoło sobie pogwizdywał i rozglądał się dokoła. Bryczka wjechała właśnie w niewielki las na wzgórku. Ogród i dwór zręciński ztąd widziało się doskonale, nawet dalej można było sięgnąć wzrokiem, za białym dążąc gościńcem, który biegł równą wstęgą het, aż ku Malinnie, okrążając park zręciński, jakby go brał w ramiona.

Kilka wozów leniwo powracających z łąki, gdzie słomę na pokrycie stogów woziły — dwie furmanki żydowskie, z długim ogonem kurzu za sobą, nie obudziły ciekawości pana Marcina. Zwolna sięgał do kieszeni za ogniem do zgasłego cygara, gdy w tem, aż powstał z siedzenia i głowę naprzód podał. Za furmankami mignęła postać jeźdźca na białym koniu. Poznał Leona.

— Do djabła, co go w taki upał wypędziło z domu? — mruknął. — Drze naprzód, jakby mu było niewiedzieć jak pilno.. Siwy dobrze się zmacha... A to mi kaprys i dziwna zachcianka...

Przysłonił wzrok dłonią od słońca.

Leon ściągnął cugle i rumak zaczął iść stępo. Wprost dworu zręcińskiego jeździec podniósł się w strzemionach, przystanął, długo patrzył w głąb ogrodu — potem zwolna popod murem przejechał, a tam, gdzie się park kończył, zawrócił. Zanim Dreptalski wydostał się z lasu na pole, Leon trzy razy przejechał tam i nazad gościńcem wzdłuż ogrodu, dalej jednak się nie zapuszczał. Za trzecim razem kopnął się galopem ku domowi, a siwy mignął tylko i przepadł w obłokach pyłu.. Bryczka toczyła się podskakując na kamieniach, a w głowie Dreptalskiego skakały myśli i wirowały w krąg osi swoich. Osią jego rozpamiętywań było podejrzenie, że Leon pragnął zobaczyć piękną właścicielkę Zręcina.

— Jeśli ja go dziś przypadkiem zobaczyłem, musi on tu często zaglądać... — mówił w duchu.

Coby to jednak znaczyło?

I głęboko zadumany, biedził się z myślami.

Wspomnienie o dawnych bałamuctwach Leona przyszło mu na pamięć, ale kochać się w pięknej wdowie chyba nie mógł, za mało z nią miał styczności. Pani Karolina unikała go widocznie...

W tem coś błysnęło w mózgu.

Uderzył się w czoło.

— Mnie ta twarz nie darmo wydaje się znajomą... Ej, Marcinku, czybo ty się nie mylisz?... Przekonać się łatwo można. Masz tamtej portret gdzieś schowany...

Bryczka była już na granicy Malinny. Pan Marcin kazał konie popędzać.

Gdy stanął przed dworem, tak go niecierpliwie paliło, że zeskoczył i jak mógł najprędzej pobiegł do siebie. Zamknąwszy drzwi na klucz, ze szafy, z pomiędzy rozmaitych rupieci poszukawszy trochę, wyciągnął zwitek, rozkręcił tenże i pokazało się malowidło, w kilku miejscach podklejone, ale, mimo znacznych uszkodzeń, bardzo jeszcze wyraźne. Przedstawiało młodą kobietę. Na widok portretu, pan Marcin zaśmiał się z głębokiem zadowolnieniem...

Wiedział już, czego się miał trzymać.

„Po co ona do Zręcina przybyła?“ szepnął do siebie. „U nas nawet nie bywa... Hm? W tem coś jest, ani chybi.. Dojść muszę!“

Portret starannie zwinął i schował znowu na dawne miejsce.

Zatarł ręce, poprawił ubrania, poczem poszedł na obiad.

Przez cały czas trwania obiadu pilnie patrzył na Leona, jakby z twarzy jego mógł wyczytać zagadkę, która go zajmowała. Wydał mu się tak złym, jak tylko złym być może człowiek dobrze wychowany, który nie ma dostatecznej wymówki dla swego humoru. Panie rozmawiały o ostatniej wizycie w sąsiedztwie, gdzie przypadkiem zastały panią Karolinę. Jadwiga wyraziła zdziwienie, że piękna wdowa zaraz stamtąd wyjechała, skoro się one zjawiły, a Leon zawołał:

— Bo jesteście za mało dla niej uprzejme... I mama nawet odstrasza ją umyślnie... Zapewne z tej przyczyny nie była w Malinnie.

Brwi pani Brygidy podniosły się i drgnęły. Milczała.

— Urazić się musiała — to widoczne — znów zaczął. — Sąsiedzi nie wiedzieć co sobie myślą. Doznajemy zniewagi, którą trudno wytłómaczyć, bo pani Klęcka tylko nasz dom omija... Mamie wszystko jedno, ale mnie, mnie... to już tak dokuczyło, że nie wiem co mówić, co odpowiadać na pytania znajomych.

— Nie zasłużyłam na żadne wymówki — wzruszyła ramionami.—Nie do nas należało uprzedzać grzecznością tę panię...

Spojrzała na syna.

— Nieszczęścia żadnego nie widzę w niebywaniu u nas pani ze Zręcina — dorzuciła z lodowatym spokojem. — Jeśli nas unika, ma zapewne swoje powody, a twoje rozdrażnienie z tego względu zupełnie nie na miejscu...

Leon przygryzł wargi.

— Gdzieś jeździł? — spytał Dreptalski.

— Nigdzie zgoła. Upał.

— Zdawało mi się... Słomą tarli Alego, cały był mokry.

— Et, prawie zapomniałem! Byłem przy sianie krótką chwilę.

„Kłamał — krył się!“ — błysnęły oczy Dreptalskiemu.

— Ależ upał był dzisiaj — cały dzień piekło. Nie sądziłem, że ci się zechce konno wyjeżdżać.

Matka podniosła głowę i oczy jej spoczęły na synie.

Nie miał zwyczaju męczyć się gospodarstwem; zresztą w tonie jego odpowiadania Dreptalskiemu fałszywą odróżniła nutę.

Ciągle teraz niespokojnie go śledziła, podobna wylękłej orlicy, która drzy o swe gniazdo. Przeczucie jakiegoś bliskiego niebezpieczeństwa trwożyło ją nieustannie. Była to trwoga przed złem niewidocznem, a jednak ciągle obecnem, w obec którego nie miała żadnej obrony, żadnego puklerza, nic, czemby je zażegnać, odgonić zdołała. I zdawało się jej, że czyha ono za progiem, niewzruszone jak fatum i lada chwila rzucić się na nich jest gotowe, przygnieść swojem ciężarem, przydusić do ziemi, że i wzroku nawet nie ośmieli się podnieść na ludzi. Zachowanie Jadwigi gniewało ją tem więcej, że młoda kobieta nie dawała znaku niepokoju — a przecież lepiej od matki zrozumieć musiała położenie własne i to, że jej przypada obowiązek zrobienia Leonowi z miłości żony, zbroję przeciw pokusie. O, gdyby matce wolno było ostrzedz synowę!

(C. d. n.)

niego rozniosła ją po całym świecie za pośrednictwem telegrafu i tak się stał fakt całkiem inny, niż ten, który był naprawdę.

Dla ułatwienia zorjentowania się podaję tu szkic miejscowości, po której Papież przejechał.



Strzałka pokazuje kierunek jazdy Papieża, a drogę jego oznacza wykropkowana linja. Papież przeciął placyk *A*; wjechał nań przez bramę *c*, a wyjechał przez bramę *a*. Tu właśnie stanął na ziemi królewskiej.

Królewskie Włochy, magistrat rzymski, dziennikarstwo, cała masonerja, zgoła wszystko, co jest antipapiezkie, dowodzi, że placyk *A* jest publiczny, bo na nim zatrzymują się powozy i dorożki osób, zwiedzających Bibljotekę, Archiwum i Muzeum; tu także chronią się powozy arystokracji podczas wielkich uroczystości w kościele Św. Piotra, kiedy przed tym kościołem cały olbrzymi plac jest zapełniony ludźmi. Na placyk ten każdy może wejść, odpoczywać tu pod murem, jak na innych placach i ulicach, albo aleach Monte Pincio. Wreszcie do tego placyku przytyka mur Mennicy. Z tego wszystkiego wynika, że placyk *A* jest publiczny.

Papiezkie Włochy, prawnicy Watykanu, prasa katolicka i cała bezstronna ludność uznaje, że placyk *A* należy do obszaru watykańskiego, czego najlepszym dowodem jest to, że bramę jego *b*, prowadzącą do miasta, na noc zamyka papiezka warta szwajcarska, mieszkająca w bramie *a*. Że na placyk wjeżdżają dorożki i że na nim wolno każdemu odpocząć w cieniu, to nie daje żadnych praw własności magistratowi ani państwu, to tylko pokazuje, że Papież pozwala ludziom korzystać z zacisznego placyku *A*.

Apetyt na ów placyk z dawna istnieje w masońskich sferach, bo przecież on bardzo zbliża do trzech sławnych papiezkich zakładów: Bibljoteki, Archiwum i Muzeum, o których Crispi powiedział będąc jeszcze adwokatem, że muszą przejść na „własność narodu", to znaczy rządu królewskiego. Musiał być jakiś zamach potajemny na ów placyk, skoro Papież postanowił, swojem pojawieniem się na nim, zadokumentować, że uważa go za watykańską własność.

Pierwsza *Voce della Verita*, za nią inne katolickie dzienniki oświadczyły krótko, że „w istocie Papież był na placyku *A*, ale ani na włos nie wychylił się z obszaru watykańskiego".

Trzeba jeszcze wyjaśnić epizod opowiedziany przez *Tribunę* o warcie królewskiej, która przed Papieżem prezentowała broń, a Papież ją błogosławił.

Cała warta w Mennicy składa się z trzech policjantów bez oficera. Po kolei jeden z nich stoi na posterunku, patrząc z wysokiego pagórka, na którym leży Mennica, na ogrody watykańskie, na bramę *a*, na drogę do Muzeum, na wszystko w tej stronie. Nieraz już podnoszono w prasie katolickiej skargi, że w tym miejscu, tuż pod Watykanem, rząd ulokował szpiegowski posterunek. Otóż nieprawdą jest, że oficer oddawał Papieżowi honory monarsze, bo żadnego oficera w Mennicy nie ma, nie ma nawet żołnierzy prawdziwych, a są policjanci.

Raport inspektora policyjnego tak brzmi: „Dowiedziawszy się jakoby Papież wyjeżdżał na miasto, wnet udałem się na posterunek w Mennicy, aby zbadać, jak się rzecz miała. Szyldwach opowiedział mi, co następuje:

„Oparty o karabin, patrzałem z budki na leżący w dole placyk *A* i na robotników zajętych czemś przy bramie *c*. W tem widzę, robotnicy ci poklękli i żegnają się, a wnet z bramy *a* wybiegła gwardja szwajcarska i stanęła pod bronią. Za chwilę pokazał się powóz. Furman i lokaj ubrani czarno; za karetą konno dwaj panowie w świetnych mundurach; a w karecie jedna osoba w czarnym habicie, a druga w białym i ta druga błogosławiła klęczących robotników. Potem gwardja szwajcarska, sprezentowawszy broń, przyklękła na jedno kolano. Wtedy zrozumiałem, że to jedzie il signor Papa (pan Papież) i chciałem także sprezentować przed nim karabinem, ale już było za późno: powóz wjechał na drogę do ogrodu".

Z tego raportu, złożonego przez inspektora policyjnego przed południem, taki wykrętny użytek zrobiła *Tribuna* wychodząca późnym wieczorem. Kilka godzin myślała nad skompensowaniem fałszu, którego cel widoczny. Ale *Voce della Verita* mówi, że to nie *Tribuna* winna, lecz —33∴ — to znaczy, kawaler 33° stopnia w masoństwie, p. Crispi.

W sprawie konwersji długu krajowego.

(Ciąg dalszy.)

Przed zamknięciem powyższych uwag, odnoszących się do wychowania publicznego, zaznaczyć jeszcze wypada, że chociaż cyfry wydatku, oczekującego kraj na pierwsze urządzenie nowych zakładów naukowych, jakie powstać mogą w czasie do 1900 r., dziś nawet w przybliżeniu postawić niepodobna, to jednak już dziś można przewidywać, że cyfra ta nie będzie przestraszającą. Liczba bowiem takich zakładów, a zwłaszcza najbardziej pożądanych szkół ludowych, nie jest zależną od samego na ten cel wyznaczonego funduszu. Wchodzą tu jednocześnie dwa inne czynniki: praca krajowej rady szkolnej, nie dająca się wykonać w zakresie przechodzącym pewne granice, a co jeszcze ważniejsza, trudność albo nawet niemożliwość znalezienia na raz tylu uzdolnionych **pedagogów**, ilu ich powołać potrzeba na kierowników, mających zająć się **wychowaniem** i nauczaniem dzieci w rzeczonych szkołach.

Oba podkreślone wyrazy, mają zaś szczególną doniosłość. Kierownikiem szkoły ludowej powinien być pedagog jeszcze bardziej uzdolniony niż nauczyciel w gimnazjum, jeżeli szkoła ta przynieść ma społeczeństwu pożytek rzeczywisty, nie zaś pozorny i złudny; czyli jaśniej mówiąc, jeżeli ma uczące się dzieci jak należy wychowywać. Wychowywanie dzieci przychodzących do szkoły ludowej jest bez porównania trudniejsze od wychowywania młodzieży uczącej się w gimnazjach. — Pierwsze bowiem trzeba nazwyczajać do ochędóstwa, wdrażać w ich umysły i serca najelementarniejsze pojęcia i zasady postępowania, szanowania cudzej własności, wykorzeniać narowy i gusta z domu rodzicielskiego wyniesione. Młodzież ucząca się w gimnazjach, przychodzi z temi pojęciami już przez rodziców więcej wpajanemi, i lepiej wychowana, a zazwyczaj starsza wiekiem. Wystarczyć dla niej może nauczyciel uzdolniony do wykładu danego przedmiotu, chociażby doskonałym pedagogiem nie był.

Temu, co wyżej powiedziano o dzieciach, uczących się w szkole ludowej, nie zaprzeczy bez wątpienia, kto na rzeczy i na stosunki życiowe wszystkich warstw społeczeństwa patrzy bez uprzedzeń i bez idealizmu, prowadzącego do wydawania sądu *à priori*, bez poprzedniego zbadania, jaką jest nieupoetyzowana, naga rzeczywistość.

Pedagogów, jakich potrzeba dla szkół ludowych, jest w kraju jeszcze za mało. Któż zechciałby dowodzić, że i dziś wszystkie bez wyjątku szkoły ludowe są pod zupełnie dobrem i odpowiedniem kierownictwem. A przecież wychowanie dzieci ludu powinno w tych szkołach na pierwszym być planie. I bez wątpienia, nie wystarczają nauczyciele, uzdolnieni wprawdzie do udzielania początkowych nauk lub ogólnych wiadomości z geografji lub historji, jeżeli zarazem pedagogami nie są.

Nikt nie będzie zaprzeczać, aby nowych szkół ludowych urządzać nie było potrzeba. Lepiej jednak, aby corocznie otwierać ich tylko tyle, ile się da urządzić dobrze, niż postępując gorączkowo, tworzyć ich więcej wprawdzie lecz nieodpowiednich, lub złych, a więc mogących zamiast pożytku, przynosić krajowi szkodę.

Wobec wytkniętej wyżej trudności niepodobna mniemać, aby krajowa Rada szkolna, przy najlepszej chęci i usilnej pracy, zdołała w ciągu lat 10 urządzić więcej niż 1500 szkół ludowych. Wszakże w 10-leciu od 1876/7 do włącznie 1886/7 roku powstało ich w kraju tylko 575; a w dwa lata później, przy spotęgowanej działalności rzeczonej Rady, projektowanem było otworzenie z dniem 1go września roku zeszłego takichże szkół 150. Czy wszystkie odpowiedzą swemu zadaniu, na pytanie to odpowie dopiero przyszłość.

3) **Wydatki na drogi publiczne.**

Sieć dróg krajowych już została wykończoną i oddaną do publicznego użytku. Oczekują więc kraj te jedynie wydatki, które mieć będą na celu **budowę dróg powiatowych i dojazdów do stacyj kolei żelaznych.** Wydatki te są także w budżetach łączone z **kosztami utrzymania** rzeczonych dróg; co wedle uwag już w tem piśmie rozwiniętych, nie jest właściwem, gdyż rzeczone koszta powinny być pokrywane z każdorocznych wpływów kasowych.

Na bezzwrotne zasiłki, udzielane przez fundusz krajowy dla dróg powiatowych i gminnych, jest w coroczne budżety wstawianą suma 160 000 zł., na budowę i utrzymanie dojazdów kolejowych 15.000 złr., razem przeto 175.000 złr. Należałoby przeto przedewszystkiem obliczyć, jaka część tego wydatku jest obracaną na **samą budowę** rzeczonych dróg, i tę jedynie część, pomnożoną przez 10, wstawić do rachunku mającego wykazać ogólną sumę zaciąganej, długoletniej pożyczki krajowej. Przyczem wydatek czyniony dotychczas na drogi **gminne**, mógłby z tegoż rachunku być wypuszczonym. Środki bowiem budowania zarówno jak utrzymywania dróg gminnych, wskazane w obowiązującej ustawie drogowej, byłyby zupełnie wystarczającemi, gdyby prestacje dostarczane przez mieszkańców w naturze, (dnie sprzężajne i piesze) zostawały należycie spożytkowywane; gdyby mianowicie wszystkie roboty dokonywano wedle planów technicznych i pod kontrolą inżyniera powiatu, nie zaś jak obecnie, przez byle jakie rozsypanie kamieni lub szutru. Pożyteczniej bowiem zrobić co rok dobrze i trwale kilometr, niż poprawić byle jak 3 kilometry dróg.

Budowa zresztą dróg gminnych jest interesem lokalnym, nienależącym do rzędu tych spraw ogólniejszego znaczenia, jakie mogą obciążać fundusz krajowy.

Mając zaś na względzie, że już został utworzony specjalny fundusz pożyczkowy w sumie 300.000 złr., mający przychodzić z pomocą powiatom nowe drogi budującym; że budowa tych dróg jest także więcej sprawą interesu miejscowego niż ogólno-krajowego, możnaby bez wątpienia w udzielaniu bezzwrotnych na nie zasiłków zaprowadzić pewną oszczędność, a tem samem ogólną w tej rubryce sumę 10-letniego wydatku odpowiednio zmniejszyć.

(C d n) *Antoni Wrotnowski.*

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 20 lipca.

Znana powieściopisarka nasza p. W. Marrené przebywa obecnie w Krynicy. W korespondencji swej, pisanej stąd do warszawskiego *Wieku*, p. Marrené wyraża się bardzo pochlebnie o Krynicy i jej urządzeniach.

Pisze ona: „Nader rozpowszechnione jest zdanie, iż wody galicyjskie są siedliskiem wszelkich przykrości, a natomiast „bady" niemieckie obfitują w rozkoszne życia, że pierwsze drogie są niewygodne, brudne, drugie przedstawiają ideał komfortu połączonego z taniością. Zdanie to jest wierutnym przesądem i dowodzi tylko, iż nie umiemy tego cenić co nasze i że od swoich wymagamy stokroć więcej, niżeli od obcych. Łatwo się o tem przekonać, będąc w Krynicy, bo nawet bardzo wybredny gość kąpielowy, uskarżać się na porządek, czystość i komfort nie znajdzie powodu.

Komunikacja tu bardzo wygodna, kolej dochodzi do Muszyny, a stamtąd milkę wybornej drogi przebywa się w pół godziny powozami i wózkami, których pełno czeka na dworcu kolejowym.

Krynica podnosi się z każdym rokiem, doskonałe mieszkania znaleźć można w kurhauzie, w domach rządowych, oraz w willach prywatnych, urządzonych nawet z elegancją. Mieścić się też można taniej, w miejscowościach oddalonych trochę od źródła, jak górna Krynica, część osady położona na drodze do Muszyny, do Słotwinki i do Tylicza. Osiadają tam zwykle rodziny liczne, najmują mieszkania złożone z kilku pokoi, z samowarem i usługą, a czasem stołują się po gospodarsku u właścicieli.

Restauracyj jest kilka powszechnie chwalonych, najlepsza w kurhauzie.

Kto jednak chce mieć zupełną wygodę, połączoną z hygjeną, niech się umieści w zakładzie dyetetycznym dr. Skórczewskiego, gdzie począwszy od 4 zł. dziennie, mieć można ładny pokój z wybornem łóżkiem, całkowitem utrzymaniem, oraz opiekę lekarską.

Dla ciekawszych istnieje w kurhauzie obfita czytelnia oraz przy niej salon konwersacyjny, bardzo ładnie urządzony.

Pomimo tych wszystkich wygód i dogodności, Krynica jest tego roku niezbyt zaludniona. Do dziś dnia przybyło do niej zaledwie 2400 osób, a jesteśmy w drugim sezonie i można śmiało rachować, że już paręset wyjechało. Powodem małego stosunkowo napływu gości do Krynicy, pomimo skuteczności zdrojowiska i zakładu hydroterapeutycznego dr. Ebersa, jest, iż się w niej zabawy nie udają, a mamy z córkami na wydaniu mają bardzo małe widoki. Leczą się tu przeważnie kobiety, więc reuniony i wieczorki tańcujące nie cieszą się powodzeniem. Można powiedzieć, iż usposobienie tutaj jest mało towarzyskie, każdy trzyma się w swojem kółeczku. Jedyną rozrywkę stanowi teatr dość licznie uczęszczany. Bawi tu część trupy lwowskiej. Zresztą o koncertach nie słychać i wątpić należy, przy usposobieniu gości krynickich, by miały powodzenie; anemiczni pacjenci, którzy tu głównie szukają zdrowia, nie skorzy są do ruchu, do inicjatywy, potrzebaby jakiej silnej dźwigni, aby ich poruszyć.

Krynica słynie z niestałości swego klimatu; chmury gromadzą się w górskiej kotlinie i zwykle ją skrapiają deszczem obficie. Tego roku ci, co tu byli w pierwszym sezonie, uskarżali się na nieustanne słoty i zimna, jakie tu zwykle słocie towarzyszą; lipiec jednak jest pogodniejszy i na aurę obecnie przynajmniej narzekać nie można.

Przy letniem słońcu ślicznie wygląda osada, złożona niemal cała z domków drewnianych, nietynkowanych, w guście szwajcarskim, których jasny kolor, białe okna i firanki odbijają od tła świeżej zieleni, otaczającej wzgórza. Dla ludzi zdrowych, nie związanych koniecznością z jakiem większem miastem, Krynica służyć może za miłe miejsce letniego pobytu, można tu bowiem znaleźć przy ożywczem powietrzu, wszystkie wygody życia. Nie potrzebujący kuracji mogą się tanio lokować zdala od źródła i tak zwanego deptaka, a przy prowadzeniu własnej kuchni, jak to czynią niektóre liczniejsze rodziny, nawet z Warszawy przybyłe, można osiągnąć znaczne oszczędności.

Wózki i powozy, których tu pełno do najęcia, służą do dalszych wycieczek; głównym ich celem jest pobliskie zdrojowisko Żegiestów, ładne miejscowości Leśniczówka i Kopciowa góra, a wreszcie najbardziej utrudzająca wycieczka na Jaworzynę, najwyższy szczyt okoliczny.

Rada miasta Lwowa.

Zagaiwszy o godzinie w pół do ósmej wczorajsze posiedzenie Rady, poświęcił przewodniczący p. wiceprezydent dr. Marchwicki, kilka słów ciepłego wspomnienia pamięci długoletniego radnego m. Lwowa śp. Michała Dymeta, i podniósł zasługi zmarłego, jakie on w ciągu lat 27 jako radny miejski, około dobra miasta i mieszkańców położył. Podczas przemówienia powstali radni z miejsc swych.

Urlopy otrzymali pp. rr. Byk (2 miesiące), Beiser (2 miesiące), Gerstman (6 tygodni), Baczewski (6 tygodni), Sokal (4 tygodnie), Dziedzicki (4 tygodnie), Ogonowski (6 tygodni).

R. **Ramułt**, interpelował prezydjum wsprawie śledztwa dysciplinarnego wytoczonego dwom asystentom leśnictwa, pozostającym w dobrach miejskich. Z powodu, że radzca magistr. p. Uruski, który śledztwo to prowadzi na posiedzeniu obecnym nie jest, przyrzeka p. przewodniczący, odpowiedzieć na interpelację tę na przyszłem posiedzeniu Rady.

Następnie p. **Ramułt**, w celu zapobieżenia, odczuwanemu przez mieszkańców Lwowa brakowi wody potrzebnej do użytku gospodarczego (t. z. *Nutzwasser*) postawił następujący wniosek:

„Reprezentacja miejska wezwie urząd budowniczy do bliższego zbadania terenu w zachodniej części miasta, a mianowicie znajdujących się tamże żył podskórnych i wody gruntowej w celu zużytkowania jej na potrzeby miasta".

Wniosek ten dostatecznie poparto, będzie przeto regulaminowo traktowany.

Z kolei na wniosek prof. dr. **Roszkowskiego** uchwaliła Rada, dla przyśpieszenia założenia wydziału lekarskiego ofiarować pod budowę zakładów dla rzeczonego wydziału potrzebnych, bezpłatnie na własność odpowiednią przestrzeń gruntu z parceli miejskiej na Piekarskiem, tam gdzie była dawniej szkoła sadowniczo-ogrodnicza, oraz z obowiązała się z funduszów miejskich przyczynić się do kosztów założenia wydziału lekarskiego jednorazową subwencję w kwocie 30.000 zł.

Dalej uchwaliła Rada polecić Magistratowi, aby wniósł petycję do Sejmu krajowego, o przeznaczenie również na ten cel odpowiedniej sumy z funduszów krajowych i odnieść się do Koła polskiego w Wiedniu, aby ono tą sprawą się zajęło i ją jak najenergiczniej poparło. Potrzebną zaś jest ta ofiara ze strony miasta dla tego, iż także inne miasta, jak Berno, Czerniowce, a w ostatnim czasie i Ołomuniec, upraszają rząd o utworzenie w murach ich fakultetu medycznego i aby ułatwić rządowi to zadanie i przyspieszyć jego wykonanie, ofiarowują na ten cel znaczne sumy. Lwów wprawdzie, jako miasto największe z tych, które się o zaprowadzenie wydziału medycznego ubiegają, ma najlepsze szanse i śmiało z niemi współzawodniczyć może, lecz zawsze musi miasto wesprzeć rząd, aby nie robił mu żadnych trudności i jak najprędzej do otworzenia wydziału lekarskiego przystąpił.

Dalej referował p. r. dr. Roszkowski o postępach restauracji kościoła N. P. Marji Śnieżnej.

Na ukończenie kosztów restauracji, którą przeprowadza budowniczy Lewiński, potrzebną jest jeszcze suma 13.642 zł. Rada uchwaliła przeto z funduszów gminnych przeznaczyć na ten cel tę sumę i wypłacić w dwóch ratach, a to 10,000 zł. z budżetu tegorocznego, a 3.600 z budżetu na r. 1891. — Następnie postanowiła Rada zażądać od komisji restauracyjnej przedłożenia planów wszystkich robót wraz z ich dokładnym kosztorysem i poleciła, aby restauracja ta odbywała się pod nadzorem delegowanego w tym celu przez Magistrat urzędnika technicznego.

Przy sprawie tej wywiązała się krótka dyskusja. P. r. Sembratowicz zrobił bowiem zarzut, iż stosunkowo do sum, jakie restauracja kościoła kosztuje, przeprowadzoną jest ona dość niedbale, gdyż pracują tam ludzie nieumiejętni w swym fachu.

Temu twierdzeniu sprzeciwił się jednak p. r. Zacharjewicz, twierdząc, iż wszelkie roboty są jak najlepiej i najpiękniej wykonane i stosunkowo nie wiele kosztują.

Następnie p. r. **Soleski** wniósł, aby na uczczenie uroczystości złożenia prochów naszego nieśmiertelnego wieszcza na Wawelu, Rada nową szkołę budującą się na placu Castrum nazwała szkołą im. Adama Mickiewicza. — Wniosek ten przyjęto.

Szkołę budującą się przy ulicy Szeptyckich, postanowiła Rada nazwać szkołą imienia Konarskiego.

Następnie przyjęła i uchwaliła Rada organizację nowej prowizorycznej męzkiej szkoły im. Staszica, która mieścić się będzie w domu prywatnym przy ulicy Kościuszki.

W dalszym ciągu załatwiła Rada w myśl wniosków sekcji kilka rekursów w sprawach budowniczo policyjnych, uwolniła w drodze łaski Antoniego Kaczora z dzierżawy folwarku „za Gajem" i zwróciła mu ze złożonego wadjum 600 zł., a 120 zatrzymała tytułem odszkodowania; i postanowiła na dzierżawę tego folwarku rozpisać nową ofertę licytacyjną.

Pani Jadwidze Węclewskiej darowano na cmentarzu Łyczakowskim 4 kw. metrów gruntu na postawienie pomnika dla śp. znanego i zasłużonego filologa prof. Z. Węclewskiego.

Dalej uchwaliła Rada kreować 20 osobnych posad nauczycieli religji w szkołach ludowych, a to: 10 nauczycieli religji rz. kat., 4 religji gr. kat. i 6 religji mojż. i postanowiła odnośny fundusz powiększyć o 4026 zł. 50 ct.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki uwiadomił Radę, iż na budowę szkół i koszar zaciągnięto już pod bardzo korzystnymi warunkami pożyczkę w kwocie 800.000 zł., po $4^1/_2$% i $^1/_2$% amortyzacji. Pożyczkę tę zaintabulowano na realnościach miejskiej.

Dla cmentarza Łyczakowskiego zakupiła Rada trzy nowe dzwony. Dawne dzwony mają być przeniesione na cmentarz Janowski. Jako należytość podzwonną ustanowiono dla cmentarza Łyczakowskiego 1 zł., Janowskiego 50 ct., a na wniosek ks. Mazuraka dla ubogich zmarłych zniżono kwotę tę na 50, względnie 25 centów.

Na tajnem posiedzeniu przedłużono stypendjum z fundacji Głowińskiego, w kwocie 157 zł. 50 ct., na rok jeden Waleremu Frankowskiemu, celem umożliwienia mu złożenia brakujących rygorozów medycznych.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Ogólne wrażenie, które robią teraźniejsze suknie, przypomina bardzo stroje panujące na początku naszego stulecia, ta sama wąskość spodnic niczem nie przystrojonych, prócz ruszą lub falbanką, a falbanka po staremu nie plisowana, lecz przymarszczona i przyszyta z odwrotnej strony, potem odrzucona. Z góry na dół sukien żadnych poopięć, draperyj, linje proste tylko, skromnie spadające do koła ciała, bo nadmienić wypada, że przesadne obciskanie się spodnicą wcale nie należy do dobrego tonu i ogólnie panie, które ubierać się umieją, unikają zbyt wąskich sukien, zostawiając takowe istotom z półświatka. W miejscu draperji, bogate hafty zdobią strojniejsze toalety i w tem dochodzi się do ostatecznych granic fantazji i wytworności; koronki również odgrywają ważną rolę przy sukniach.

Dwie strojniejsze, bardzo oryginalne, tak wyglądały: pierwsza była z gazy jedwabnej czarnej, u dołu spodnicy miała gęstą, szeroką ruszę; na plecach, od szyi do stóp, fałd podwójny, wolno spadający, zwany „Watteau". Na tym fałdzie przy szyi przyszyte wąskie, długie, niebieskie wstążki dwie, które przechodziły popod ramionami w pasie i związane były z przodu w długie kokardy. Rękawy bufiaste, opasane taką samą wstążką do koła, od góry aż do ręki. Przy szyi i u rękawów rusza z grenadiny miasto kołnierzyka i mankietek. Druga suknia, cud elegancji, z jedwabnej lekkiej tkaniny w pasy z rzutką bukietów w kolorach różowym i blado-niebieskim i z szarej koronki. Z przodu wąska, gładka spodnica z szarej koronki, z tyłu niedługi ogon z jedwabiu w bukiety. Stanik i rękawy z tegoż jedwabiu; na staniku rodzaj kaftaniczka obcisłego z szarej koronki. Rękawy bufiaste u góry, zachodzące aż do samej ręki i zwężające się coraz więcej ku dołowi. Takie rękawy zaczynają wchodzić w modę pomimo upałów, również rusze do koła szyi i modne damy, nie uważając na gorąco, okręcają, jak mogą najwyżej, swoje szyje. Bretele pojawiają się na stanikach i robią najczęściej, przy lekkich nawet sukniach, z czarnego aksamitu...

Falbany z tiulu, albo koronki, służą za garnirunek u jasnych sukien, białych, jasno słomkowego koloru, blado niebieskich. Najbardziej lubiane koronki są stare bez zębów, stare „malines" z brzegiem zupełnie prostym, gipiury irlandzkie. Powtarzam, że najmodniejszymi zaczynają być rękawy, aż na pięść opadające, i one również przypominają staroświeckie rękawy, których cechą była bufa u góry, a u dołu ścieśnięcie wąskie, opinające rękę. Mankiecik koronkowy przyszywa się brzegiem samym i wykłada na rękaw.

Wielce świeżą nowością są żakieciki bardzo długie, krojem surdutowym z wyłogami na piersiach. Nie noszą już żakiecików krótkich, takich jak je dotąd używano. Poły z przodu u tych długich żakietów są odcinane. Robią się z sukna i aksamitu, zapinają się na dwa rzędy guzików, wyłogi do pół pokrywają się jedwabiem, na podobieństwo wierzchnich męskich ubrań.

Wspomniałam o ruszach, którymi obwijają się teraz szyje aż pod uszy. Robią się z krepy gładkiej, w dwa i trzy rzędy układane, jeden w drugi, z tiulu Tosca, to jest o wielkich dziurkach i ze zwykłego tiulu. Wąska wstążeczka przeciąga się przez obrąbek u tiulowych rusz, a z tyłu najczęściej związuje się rusza na długą kokardę spadającą na plecy atłasowymi, wąskimi dwoma końcami. Noszą panie również inne kołnierzyki i szmizetki, mianowicie: całe **plastrony**, czyli przody muszlinowe w rzucik z kwiatów, z kołnierzem szeroko wyłożonym i taką samą wolno związaną krawatką, **koszule męskie** z przodem krochmalnym, twardym, z krawatką zwaną „régate", które to koszule biorą się pod otwarty żakiecik, **żaboty** z krepy blado-niebieskiej z kołnierzem wysoko stojącym, **koszulki** krepowe formy „Garibaldi" wolno opadające i przymarszczane, z paskiem i stojącym kołnierzykiem.

Niesmaczną wydaje mi się moda imitacji drogich kamieni, którymi naszywają kapelusze i ubierają suknie. Oto taki kołnierz biorący się po wierzchu gładkiego stanika: cały on jest z haftu złotego, przetykanego rubinami i turkusami, do tego pasek złoty. Zamiast kapelusza sznur gruby złoty nasypany turkusami, z pękiem strusich, czarnych piór z tyłu głowy.

Dziwną fantazją są te przystrojenia głowy, które nazywają się kapeluszami, a nawet nie nakrywają włosów!

Wśród kolorów nowe mamy barwy, rozmaicie przezwane; a więc istnieją kolory; szęszyllowy, manilla, dziewiczy, przypływ morza, Stanley, datura, uroczy, Edison, elektryczny, jednakże czarny jedwab nie przestaje być poszukiwanym i zawsze strojnie i wytwornie wygląda.

Na codzień i do podróży elegantki wybierają skromny kostium często płócienny, naprzykład niebieski. Spodnica gładka, krótka, u dołu piętnaście rzędów stębna. Kaftaniczek lekko na piersiach przetwarty, pod spodem szmizetka fularowa niebieska w rzucik groszkowy koloru słomianego. Szmizetka przymarszczona jest do koła szyi i w pasie, żabot ma na piersiach. Krawatkę u niektórych oryginalnych, ładnych osób widzimy bardzo malowniczo przewleczoną przez pierścień; końce sięgają do paska, gdzie się przemocowują złotą szpilką lub sprzączką.

Kronika.

Lwów, 25 lipca

JE. p. Minister skarbu, dr. Dunajewski, udał się na pobyt letni do Ischlu.

JE. p. Marszałek krajowy wyjechał wczoraj do Dzikowa i spodziewany jest z powrotem w przyszły wtorek.

Tekst adresu do arcyksiężniczki Marji Walerji wystosowanego przez reprezentację miasta Krakowa jest następujący:

„Wasza Cesarska i Królewska Wysokości, Najdostojniejsza Arcyksiężniczko Marjo Walerjo! Wasza Cesarska i Królewska Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę Franciszku Salwatorze! Każda chwila radośna Najdostojniejszego Domu miłościwie nam panującego Monarchy znajduje silny oddźwięk w sercach poddanych wszystkich ludów, wchodzących w skład potężnego państwa austro-węgierskiego. Tem silniej odbija ten oddźwięk o serca nasze, przejęte gorącą wdzięcznością dla wspaniałomyślnego Monarchy, którego łasce zawdzięczamy rozwój nasz narodowy.

„Pomni węzłów, jakie Najdostojniejszą Dynastję Habsburgów łączyły niegdyś z królami naszego narodu, przy każdem zawieraniu związków małżeńskich przez Najdostojniejszych Członków Cesarskiego Domu uprzytomniamy sobie te czasy, kiedy Arcyksiężniczki z tego sławnego Domu przekraczały bramy prastarego naszego grodu, witane najserdeczniej przez jego ludność i reprezentację narodu, i kiedy potem zasiadały na tronie królewskim, będąc wzorem najcnotliwszych żon i najlepszych matek.

„Z takiem to uczuciem pełnej, ze szczerego i wiernego przywiązania płynącej radości witamy i dzisiaj Najdostojniejszą parę, Wasze Cesarskie i Królewskie Wysokości, Arcyksiężniczko Marjo Walerjo i Arcyksiążę Franciszku Salwatorze, życząc z głębi serca, aby Wszechmocny błogosławił Wam, Najdostojniejsi Państwo, w jak najdłuższe lata; aby związek Wasz uczynił źródłem ciągłego niczem niezamąconego Waszego szczęścia, a w szczególności, aby Najdostojniejsi Rodzice w szczęściu Swojej ukochanej Córki znaleźli pociechę przy pełnieniu ciężkich obowiązków Swoich i doznawali tej pociechy również przez jak najdłuższe lata."

Adres — zredagowany po polsku, — zostanie wręczony arcyksiężniczce wraz z tłumaczeniem niemieckiem.

Opis artystycznie obmyślanej winiety adresu, wykonanej przez p. Piotra Stachiewicza, podaliśmy już onegdaj.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację adjunkta budownictwa rządowego, p. Leona Krobickiego, inżynierem dla państwowej służby w Galicji.

Rada szkolna krajowa zamianowała Juljana Bucewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hołowie wielkim, Michała Bochniewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jastkowicach, Marjana Gurskiego stałym nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Kopyczyńcach, Walerję Bojarską stałą nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Kopyczyńcach.

Przeniesienia. P. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza, Karola Prochaskę z Radłowa do Jasła, dr. Henryka Meissnera z Wiśnicza do Starego Sącza, Aleksandra Rungego z Muszyny do Wiśnicza.

Z Uniwersytetu. Stopnie magistrów farmacji otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim pp. Kazimierz Nałęcz Rogalski, Zygmunt Janeczek, Jan Rożański, Robert Gina i Tadeusz Kapiszewski.

Wydział Krajowy przyznał z funduszu przemysłowego następujące pożyczki:

Spółce nowo założonej w Bochni dla suszenia owoców i jarzyn w kwocie 2500 zł. za opłatą 2%, lub też 1500 zł. za opłatą 3%, a 1000 zł. bezprocentowo, zwrotną w 20 ratach kwartalnych, licząc od 1 stycznia 1891 r.; Józefowi Pawlikowi, fabrykantowi powozów w Przemyślu, w kwocie 3000 zł., zwrotną w 30 ratach kwartalnych, licząc od 1 stycznia 1891.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" urządza w niedzielę dnia 27 b. m. w Zakładzie kąpielowym w Lubieniu wieczorek muzykalno-wokalny. Program bardzo piękny i urozmaicony ściągnie niezawodnie liczne grono publiczności tak przebywającej w Lubieniu dla kuracji, jak i z okolic.

Dr. Ludwik Midowicz, poseł sejmowy i notarjusz w Brzostku, opuścił przed kilku dniami to miasto, przenosząc się do Rzeszowa z swoją kancelarją notarjalną.

P. dr. Midowicz, podczas kilkunastoletniego pobytu w Brzostku, prawością charakteru, uczynnością i pracą umiał sobie zaskarbić zaufanie i wysoki szacunek ludności tamecznego powiatu, czego dowodem wybór jego do Rady gminnej miasta Brzostka, do Rady powiatowej w Pilznie, a dalej wybór jego prezesem tej Rady i powierzenie mu mandatu do Sejmu przez kurję włościańską. To też wyjazd dr. Midowicza zrobił trudny do zapełnienia wyłom w szeregu tych, którzy chętnie poświęcają swój czas i pracę sprawom publicznym i wywołał szczery żal za odjeżdżającym.

VII. walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się dnia 11 i 12 września b. r. w Stanisławowie.

Święcenie kapłańskie z rąk ks. biskupa Soleckiego otrzymali w Przemyślu następujący djakoni: Bielawski Franciszek, Borek Florjan, Czajka Wawrzyniec, Dakiet Michał, Dutschka Edmund, Falęcki Stanisław, Flis Franciszek, Fus Stefan, Gayda Józef, Gondelowski Leon, Kraus Gabrjel, Malinowski Stanisław, Małek Franciszek, Sierzęga Franciszek, Sirak Aleksander, Stachyrak Józef, Strzelbicki Józef, Tryczyński Władysław, Wójcik Józef.

Na kapitule konwentu OO. Reformatów, odbytej w Wieliczce w dniach 15, 16 i 17 bm., wybrano prowincjałem O. Joachima Maciejczyka, gwardjanem konwentu w Przemyślu O. Eugenjusza Dudzińskiego, wikarym O. Kornela Strzelichowskiego, patrem O. Romana Deszczułkę, a magistrami: OO. Filipa Sosina i Egidjusza Mindowicza.

Pożar pociągu. W pobliżu Kings Mill w Ohio wybuch w tych dniach pożar w pociągu towarowym. Ponieważ pociąg wiózł 16 ton (16.000 kilogramów) prochu, przeto wszystkie wagony wyleciały w powietrze. Wybuch ten spowodował pożar w stojącej w pobliżu fabryce nabojów i kilkunastu sąsiednich domach. W skutek tej katastrofy poniosło śmierć 10 osób, 30 zaś jest ciężko rannych.

Zmarli. Konstancja z Kulskich Filewiczowa, wdowa po urzędniku skarbowym, zmarła w Krakowie w 68 roku życia.

Rada powiatowa w Tarnobrzegu ukonstytuowała się już i wybrała jednogłośnie swoim prezesem pana

Zbigniewa Horodyńskiego ze Zbydniowa; jego zastępcą p. Zdzisława hr. Tarnowskiego; do wydziału zaś weszli pp.: Władysław Gryglewski poczmistrz i zastępca burmistrza w Tarnobrzegu, Dolański Henryk właściciel Grembowa, Martynowicz notarjusz z Rozwadowa, Rachmiel Kanarek dziedzic dóbr i Adam Grzywacz wójt z Gorzyc.

Sejmik relacyjny. Pan poseł Tomisław Rozwadowski nadsyła nam następujące pismo:

W celu sprawozdania z czynności poselskich mam zaszczyt zaprosić szanownych panów wyborców z kurji większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal do Żółkwi na dzień 10 sierpnia rb. godzinę pół do piątej po południu w sali Rady powiatowej.

Tomisław Rozwadowski.

Rozbójnicy włoscy w Niemczech. Mieszkańcy powiatu Saarbrücken w Alzacji byli przez kilka ostatnich tygodni w niemałej trwodze. „W kollertalskim lesie są zbójcy" — taka wieść krążyła z ust do ust. Wieść ta okazała się prawdziwą. W lesie tym rzeczywiście obrała sobie siedzibę banda rabusiów, do tego Włochów, potomków Rinaldiniego w prostej linji. Zbójcy uzbrojeni byli w sztylety, rewolwery, strzelby, maczugi i napadali podróżnych po drogach. Rabusi ci przybyli niedawno do Alzacji i szukali zajęcia w tamtejszych hutach żelaznych i fabrykach szkła, a nie mogąc dostać pracy poszli gromadnie do lasu, zorganizowali się w bandę zbójecką i oddali się całkiem zawodowi bandytów. Napadniętych nie zabijali, tylko odbierali im pieniądze i kosztowności a potem wolno puszczali. Jednemu tylko Alzatczykowi poszło gorzej. Zbójcy schwytali go i zażądali oddania pieniędzy, zegarka i pierścieni, pojmany nie chciał nic słyszeć o tem, lecz odgrażał się zbójcom, a ci nie tylko, że mu odebrali pieniądze i zegarek ale do tego całe odzienie i nago puścili go na wolność. Prawie przez dwa tygodnie grasowała ta banda, wreszcie mieszkańcy przy pomocy wojska urządzili obławę i schwytali większą część tych ptaszków.

Nielada zaszczyt spotkał młodoczeskiego posła, dr. Vaschatego. W nagrodę tylokrotnie przez niego z parlamentarnej trybuny wyrażanych sympatji dla idei panslawistycznych, został zamianowany członkiem honorowym kijowskiego stowarzyszenia dobroczynności, którego prezesem jest jenerał gubernator tameczny, hr. Ignatiew.

Nowe królestwo w Europie nieznane dyplomacji, statystyce i popularnej geografji odkryli angielscy korespondenci pism kontynentalnych. W północno zachodniej stronie Szkocji znajduje się wyspa St. Kilda, ani nominalnie ani faktycznie nie zajęta przez żadne mocarstwo, zupełnie niepodległa używająca wszelkich praw samodzielnego państwa. Mieszkańcy składają się z kilku set rodzin rybackich, cichych, zamiłowanych w pracy i pokoju, a usposobionych monarchicznie. Na czele ich rządu stoi królowa, nigdy zaś król. Skoro królowa pragnie wejść we związki małżeńskie składa berło. Teraz właśnie, według doniesienia angielskich korespondentów wakuje tam posada królowej. Uposażenie jej tworzy: bezpłatne mieszkanie i utrzymanie w rybackiej chacie, odzież i 5 funtów szterlingów (60 zł.) rocznej listy cywilnej.

Ogromną pieszą podróż zrobił pewien Kijowianin. Pieszo wyszedł on z rodzinnego miasta i przewędrował z tobołkiem na plecach całą europejską Rosję, Sybir i pograniczne prowincje Chin. Kiedy niedawno temu powrócił do kraju obliczono, że niestrudzony ten wędrownik zrobił 36.000 wiorst czyli 5423 mil jeograficznych. Jezioro bajkalskie przebył on po lodzie.

Z Żytomierza nam donoszą, że tameczny gubernator, jenerał Jankowski, zachorował niebezpiecznie i że podobno lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu.

Podatek kawalerski. Senat w Caracas nałożył podatek na starych kawalerów. — Opłacać go mają wszyscy bezżenni, którzy przekroczyli 35 rok życia. Wynosi on 1 pct. od dochodu. — Dochód z tego podatku ma być użyty na popieranie kolonizacji tego kraju przez cudzoziemców.

W motywach uzasadniających potrzebę wydania tej ustawy powiedziano:

„Podatki winni opłacać wszyscy obywatele w równej mierze, a ojcowie rodzin nietylko opłacają podatki, ale nadto wyświadczają krajowi nieocenione usługi przez wychowywanie dzieci, umoralnianie społeczeństwa i powiększanie ludności."

O przerażającym wypadku donosi *Gazeta Przemyska*:

P. Bolesław Zipser, obywatel miasta Przemyśla i majster ślusarski, dorobiwszy się żmudną i rzetelną pracą znacznego majątku, postanowił, czując się osłabionym na siłach, zaniechać dalszej pracy i osiąść przy rodzinie, zamieszkałej w Kołomyjskiem W tym celu sprzedał dwie realności, które posiadał w Przemyślu i ze znacznym zapasem pieniędzy, bo ze sumą około 40.000 zł. wsiadł w poniedziałek do pociągu pośpiesznego, odchodzącego o godzinie pół do 2 po południu z Przemyśla do Lwowa. Między Mościskami a Chorośnicą — tak przynajmniej przypuszczają — chciał Zipser przejść z jednego wagonu do drugiego i czy też dla braku łańcucha ochronnego obok pomostu łączącego wagony, czy też, że pomost pod nim się usunął, spadł z pomostu pod koła pociągu i przejechany zginął na miejscu. Gdy pociąg zatrzymano, spostrzeżono rozćwiartowane ciało nieszczęśliwego. Przy zwłokach postawiono straż i uwiadomiono o wypadku sąd odnośny i magistrat w Przemyślu.

Myśli.

Niektórzy nasi znajomi byliby mniej przyjemni, gdyby się pozbyli swych drobnych wad.

Im więcej adwokatów, tem dłuższy proces, im więcej lekarzy — tem krótszy.

Wartość moralna upominku bywa często tem większa, im mniejszą jest jego wartość materjalna.

Teatr. Dziś (w piątek) przedstawienia nie będzie. — Jutro i pojutrze przedstawienie znanego prestidigitatora St. Romana.

Literatura i Sztuka.

* **Dr. Karol Mátyás.** Podania i baśnie krakowskie z opowiadań krakowskiego gminu. Lwów 1890.

Każdy stary gród ma swe podania i baśnie, jak i odwieczne pamiątki. Jak drugie, tak pierwsze otacza gmin grodu szczególną swą opieką, pielęgnuje je, podaje z pokolenia w pokolenie, z których każde dorzuca do nich kwiaty swej bujnej wyobraźni.

W podaniach takich przechowują się dawne wierzenia, zwyczaje i obyczaje, a podania krążące między ludem krakowskim, świadkiem królów i wielu ważnych dziejowych wypadków, mają tem większą wartość, gdyż są powtórzeniem opowiadań ludzi, którzy własnemi oczyma patrząc na wiele historycznych faktów, snadniej mogli mieć jakieś wyobrażenie o przeszłości naszej i pamięć o niej.

Cennym też materjałem dla badacza dawnych ojczystych dziejów naszych są podania historyczne krążące między ludem, zamieszkującym nasze stare grody.

Zbieraniem ich zajął się już oddawna dr. K. Mátyás, a obecnie znów podzielił się z publicznością podaniami i baśniami, spisanemi z opowiadań krakowskiego gminu.

Broszurka ta, skreślona barwnem piórem, chlubnie powiększy szereg monografij o podaniach ludowych, a powodzenie jej, jakie bezwątpienia jej udziałem się stanie, zachęci zapewne autora do dalszych badań na tem polu.

Rozmaitości.

— **Olbrzymi most** budują obecnie Amerykanie, aby połączyć Nowy York z sąsiedniem mu miastem Jersey. Będzie to most wiszący, takich rozmiarów, iż w obec niego największe mosty europejskie wydawać się będą karłami. Wisieć on będzie między dwoma wieżami wysokiemi 500 stóp i będzie miał długość 3.000 stóp, zawieszoną 150 stóp wysokości przed zwierciadłem wody. Przez pomost tego olbrzyma prowadzić będą tory kolejowe dla 10 równocześnie poruszających się pociągów, 6 dróg dla wozów i jeźdźców oraz dwa szerokie chodniki dla pieszych. Wytrzymałość żelaznej konstrukcji mostu obliczono na ciężar równocześnie przez niego przejeżdżających 40—50 pociągów, 1.000 wozów ciężarowych i 20.000 osób pieszych. Most ten będzie nosił nazwę „North Rioer Bridge" i kosztował 40 mil. dolarów.

— **Procedura sądowa u Kafrów**. Najwyższym sędzią u Kafrów jest naczelnik plemienia; od jego wyroku nie ma już apelacji. Grzywny składają się zwykle z wołów, krów, cieląt i wogóle bydła, które skazany musi oddać naczelnikowi. Ten ostatni, jak opowiada pewien misjonarz z zakonu Trapistów, w czasie wykonywania władzy sądowej, siedzi na skórze wołu i w czasie całej rozprawy zajęty jest pilnie spożywaniem mięsa i piciem piwa Po jego prawicy siedzi jeden z doradzców, który kieruje rozprawą i odgrywa niejako rolę prokuratora. Oskarżeni, wraz ze świadkami, siedzą przed naczelnikiem. Mężczyźni żonaci stoją po prawej stronie, bezżenni po lewej. Ci ostatni nie mają prawa zabierania głosu, lecz wolno im tylko przysłuchiwać się. Lasek i broni przynosić tam ze sobą nie wolno, a tylko jeden z radzców trzyma rózgę w ręku; on to obu stronom spornym i słuchaczom wskazuje miejsca. Naczelnik przez cały czas rozprawy tylko słucha i je, a tylko od czasu do czasu, kiedy zda mu się, że rozprawa schodzi na fałszywe tory, obejmuje przewodnictwo.

Kiedy sprawa została już należycie wyjaśnioną, jeden z radzców wypowiada swe zdanie o niej, tudzież o wyroku, jaki ma zapaść. Naczelnik zadaje wówczas oskarżonemu i oskarżycielowi jeszcze kilka krótkich pytań, poczem zwraca się do mężczyzn żonatych z zapytaniem, czy wszystko dobrze słyszeli i rozumieli, na co ci odpowiadają jednogłośnie:

— *Yebo Nkosi Siyezwa*, to znaczy: „tak, panie, słyszeliśmy".

Naczelnik więc powstaje i ogłasza wyrok, skazujący tę lub owę stronę na oddanie mu tylu a tylu sztuk bydła. Wydając wyrok uniewinniający, naczelnik mówi:

— Uwalniam tego człowieka, bo nie widzę w nim winy.

Skazany musi naczelnikowi podziękować za wydanie wyroku. Po ukończeniu rozprawy, naczelnik powraca do swej chaty, przyczem lud wita go okrzykiem:

— Bądź pozdrowion, panie, powiedziałeś prawdę.

W tej chwili jeden z obecnych rozpoczyna śpiew pochwalny na cześć naczelnika.

— **Głód.** Macedonji zagraża w roku bieżącym straszna klęska głodowa. Od czternastu miesięcy nie spadła tam ani jedna kropla deszczu, w skutek czego zboże na polu zmarniało. W dwunastu miejscowościach zbiory tegoroczne nie wynoszą nawet czwartej części zwykłych złych, a nawet ryż, bawełna, tytoń, kukurudza i winogrona, które jako tako się utrzymały, uszkodzone zostały przez robactwo. W skutek tego głód zagraża 100.000 ludzi, a najbogatsza prowincja turecka zamienioną została na Saharę. Do powiększenia klęski przyczyniają się jeszcze zbójcy, którzy nigdy nie grasowali tam tak, jak obecnie. Jeżeli rząd turecki upora się nawet za pomocą wojska z rozbójnikami, kasy rządowe nie zdołają zapobiedz klęsce głodu, gdyż tylko trzy okręgi Saloniki, Kassandra i Lengaza, żądają 50.000 funtów na kupno zboża na zasiew, a 150.000 funtów na żywność dla mieszkańców.

Suma 200.000 funtów ma być uzyskaną w drodze pożyczki, przez rząd turecki gwarantowanej.

— **Pretendent do tronu francuskiego.** Do pałacu elizejskiego zgłosił się ostatniemi czasy jakiś pan w czerwonym fraku, krótkich spodniach, czarnych pończochach jedwabnych i trzewikach ze sprzążkami.

Ukłoniwszy się grzecznie odźwiernemu, jegomość ten rzekł:

„Bądź pan tak dobry uprzedzić p. Carnota, że jego królewska mość Ludwik XIX osobiście tu się stawił, ażeby wstąpić na tron francuski."

Odźwierny, widząc, że ma do czynienia z obłąkanym, chciał zawołać ajentów policyjnych; ale nieznajomy chwyciwszy go za guzik, tak dalej mówił:

„Zrozumiejże przecie, iż dłużej tego znosić nie mogę. Pałac mój Tuilleries spalili, w moim pałacu znów elizejskim mieszka p. Carnot, i stosując się do brzydkich przyzwyczajeń swego poprzednika p. Grevy'ego, nawet mi za mieszkanie nie płaci. Zwracałem się już do kilku komorników z prośbą, aby nałożyli areszt na majątek p. prezydenta; ale ci nie chcą postąpić według prawa, więc sam radzić sobie muszę."

Odźwiernemu udało się wreszcie uwolnić się od niewczesnego pretendenta do tronu francuskiego, którego następnie odprowadzono do szpitala obłąkanych.

Po skonstatowaniu osoby okazało się, że mniemany Ludwik XIX zwie się Urban Pallas, i że, dopóki nie zwarjował, miał sklep przy ulicy Bourdonnais.

— **Naśladowca króla.** Komik teatru nadwornego w Monachjum, Ferdynand Lang, umiał wybornie naśladować króla Ludwika I. Często też w knajpce nad Izarą „Pod zielonem drzewem" w towarzystwie aktorów udawał króla.

Pewnego wieczora siedzieli wszyscy naokoło stołu, kiedy wpadła nagle restauratorka, wołając: „Jezus, Marja, król przybył!"

Zaledwie to wypowiedziała, kiedy w izbie stanął król, witając zebranych uprzejmie.

— Znajduję was tu wszystkich, to dobrze — rzekł król. — Słyszałem, kochany panie Lang, że umiesz kopiować mnie wybornie, chciałem przekonać się o tem. O, nie wymawiaj się, mój kochany. A więc do roboty. Pokaż, jak ja rządzę, a ty panie Riedl będziesz mu asystował.

Na znak, dany przez króla, usiedli wszyscy, Lang pomyślał przez chwilę, poczem rzekł:

— Słucham Waszej królewskiej Mości.

Szepnął kilka słów Riedlowi do ucha i wyszedł z nim z pokoju.

Po chwili dwie kelnerki wniosły mały stolik i dwa krzesła i ustawiły je na środku Izby. W tem drzwi otwarły się — wszedł Riedl, a za nim Lang, istny król Ludwik I. Obaj usiedli przy stoliku. Riedl otworzył teczkę z aktami.

Sekretarz podał „królowi" jakiś akt. Lang przejrzał szybko papier i rzekł:

— Robotnik teatralny, ojciec siedmiorga dzieci, prosi o podwyższenie płacy. Każ mu pan dać 30 guldenów dodatku

Król roześmiał się.

Drugi akt zawierał zażalenie krawca królewskiego na brak zapłaty. Ludwik I był bardzo oszczędnym w wydatkach na ubranie własne.

— Niechaj kamerdyner da mu moje stare surduty do przenicowania — odparł Lang.

Król przygryzł wargi.

Przyszła kolej na najpoddanniejszy raport ministra wojny w sprawie powiększenia stopy pokojowej armji. Pseudo-król, usłyszawszy to, zerwał się z krzesła i zaczął wielkiemi krokami chodzić po pokoju, poczem zaczął wygadywać na „niepotrzebne bawienie się w żołnierzy" i prawić o tem, że wobec olbrzymich wydatków na wojsko, nie może uczynić zadość pragnieniu powiększenia sławy Monachjum przez wspaniałe budowle, dzieła sztuki i t. d.

Wszyscy zgromadzeni zawołali: „Niech żyje nasz król!"

Ludwik I dał swemu naśladowcy kilka oklasków, po czem rzekł:

— Brawo Lang, istotnie, takie są moje zapatrywania.

Brawo to musiał jednakże król opłacić, w tej chwili bowiem Lang, nie wychodząc z roli króla, powiedział do Riedla:

— A propos, kochany Riedl, intendent mego teatru doniósł mi, że aktor nadworny Lang chce wyjechać do kąpiel. Powiedz pan Langowi, że otrzyma z mojej prywatnej kasy 600 guldenów na kurację.

Król Ludwik I, usłyszawszy to powstał i powiedziawszy do Langa: „Dobrze, dobrze, umiesz mnie naśladować, ale przestań pan już!" — wyszedł, widocznie z komedji zadowolniony.

Część ekonomiczna.

§ **Ażjo złota** przy opłatach cłowych ustanowiło ministerstwo skarbu na miesiąc sierpień br. w wysokości 16½% w razie uiszczania tych opłat srebrem.

§ **Międzynarodowy kongres rolniczo-leśny** odbędzie się w Wiedniu w dniach od 2 do 6 września. Będzie on podzielony na ośm sekcyj, mianowicie: dla ogólnego gospodarstwa rolnego, dla szczegółowych gałęzi gospodarstwa rolnego, dla inżynierji rolniczej, przemysłu rolniczego, oświaty rolniczej i stacyj doświadczalnych, dla gospodarstwa leśnego i ogólnych kwestyj ekonomicznych.

§ **Międzynarodowy targ na zboże i nasiona** odbędzie się w Wiedniu dnia 25 i 26 go sierpnia b. r.

§ **W handlu wywozowym nierogacizny do Prus** zaszły w ostatnich czasach ważne zmiany na korzyść naszych producentów. Oto rząd pruski zgodził się na to, aby świnie ze stacji obserwacyjnej w Białe dopuszczono do rzezalni na Śląsku nawet w tym wypadku, jeśli tylko odbędą pięciodniową kwarantannę w tej stacji. Otóż w skutek tego zarządzenia uwiadomiło ministerstwo galicyjskich producentów, iż stacja w Białe przyjmować będzie nierogaciznę nawet bez poprzedniego zgłoszenia, skąd wysyłaną będzie ona do pruskich rzezalni, lecz zarazem ostrzegło producentów, iż na wypadek cofnięcia transportów nierogacizny z granicy pruskiej, muszą one przez stację kolejową w Bielsku powrócić do stacji obserwacyjnej w Białe.

§ **Jesienne premiowanie koni odbędzie się:** dnia 6 września w Żółkwi, dnia 10 t. m. w Stryju, dnia 11 t. m. w Samborze i dnia 13 t. m. w Kołomyi. Premiowane będą klacze w Galicji urodzone i wychowane, mianowicie: — klacze stadne ze źrebiętami, młode klacze i źrebice. Rozdane zostaną: 1 nagroda w kwocie 35 zł., 2 nagrody po 25 zł., 2 po 20 zł., 3 po 15 zł. i 8 po 10 zł.

§ **Zbiór chmielu**, który zapowiadał się pomyślnie z wiosną, obecnie stał się wątpliwym. Nietylko znaczne szkody w plantacjach chmielu we wschodniej Galicji zrządziły gradobicia, lecz — co gorsza — pojawiły się na kwitnących już łodygach mszyce i śniedź zwana „czernuszką" i otóż nagle poczęły więdnąć liście i kwiecie.

O klęsce tej donoszą nam ze wszystkich stron kraju, z zachodu i z Podola, a powiaty lwowski i żydaczowski — posiadające bardzo wiele umiejętnie prowadzonych plantacyj chmielu — najboleśniej dotknęła ta plaga, niszcząc prawie doszczętnie wszelkie nadzieje jakiegokolwiek dochodu z chmielu.

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu maju rb. w 254 gorzelniach wyrobiono ogółem 1,804.922 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 52 (w których wyrobiono 29 .944), w pow. tarnopolskim 33 (336.300), w przemyskim 31 (247.484), w rzeszowskim 22 (118.931), w tarnowskim 22 (86.808), w kołomyjskim 41 (176.750), w stanisławowskim 20 (229.705), w sanockim 13 (47.996), we lwowskim 12 (87.858), w krakowskim 12 (51.917), w samborskim 11 (115.829), w nowosądeckim 5 (13.140 stopni alkoholu).

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu maju rb. było w ruchu browarów galicyjskich ogółem 149, w których wywarzono 85.419 hektol. piwa. Najwięcej browarów, bo 17, było w ruchu w powiecie brodzkim 17 (wywarzono 6454 hektolitrów), następnie w pow. rzeszowskim 17 (6912 hektol.), w tarnopolskim 16 (6026 hl.), w przemyskim 16 (7295 hl.), w nowosądeckim 11 (4344 hl.), w krakowskim 11 (6855 hl.), w stanisławowskim 11 (4855 hl.), w sanockim 10 (3927 hl.), we lwowskim 9 (4984 hl.), w samborskim 8 (3358hl.), w tarnowskim 8 (11.031 hl.), w kołomyjskim 6 (3510 hl.), w mieście Lwowie 5 (10.560 hl.), w mieście Krakowie 4 (5308 hl.).

Wiedeń 23 lipca

(*Z*) W obec niesłychanie szczupłych obrotów w teraźniejszym sezonie martwym, każdy nawet najbłahszy powód, każda hazardowniejsza operacja spekulacyjna wywierają niezmierny wpływ na wahanie się kursów. Takim motorem był przez dni kilka spadek węgierskich Waffenów, takim były dzisiejsze kupna renty srebrnej, wykonywane przez naszę „haute finance". I otóż jak panika w Waffenach obniżała nietylko kurs tych akcyj, lecz działała przygnębiająco na notowania innych efektów, tak dzisiejsze operacje w srebrnej rencie podniosły i jej kurs i dźwignęły kurs wielu papierów.

Aż do południa przeto utrzymywało się usposobienie pogodne z tendencją zwyżkową, lecz po otrzymaniu mdłych kursów berlińskich i frankfurckich i w obec licznej ztamtąd podaży austrjackich kolei zmieniono front i zamknięto dzień z niewielkiemi wprawdzie ujmami kursowemi w akcjach bankowych i transportowych. Pomimo to w efektach przemysłowych utrzymała się do końca zwyżka i przy bardzo nieznacznych obrotach zyskały nadwyżki niektóre papiery górnicze.

Waluty znów cofały się dziś, i w porównaniu z notowaniami z początku bieżącego miesiąca stały niżej o 1 pr.

Znaczne podniesienie się wartości targowej srebra w Anglji, podwyższyło dziś wydatnie kurs banknotów rosyjskich.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 304 90 węgierskie 349 75 Anglobanki 155·20 Uniony 238 25 Bankvereiny 119 20 Länderbanki 227 75 Ludwiki 201 50 Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 88 45 srebrna 89 70 austrjacka złota 109 10 papierowa 101 25 węgierska złota 102·15, papierowa 100 10.

Ruble 37¼

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości i finansów z 14 lipca rb. o obowiązku osób stanu cywilnego, zasądzonych przez sądy dla przestępstw skarbowych na areszt do zwrotu kosztów, połączonych z wykonaniem tych kar.

Wiedeń 25 lipca Hr. Kalnoky powrócił tutaj.

Wiedeń 25 lipca. Depesza Lloydu z Rio Janeiro donosi o utonięciu hamburskiego parowca „Buenos-Ayres" koło wyspy Rasa. Załoga i podróżni uratowani.

Ateny 25 lipca. Wczoraj parowy statek Lloydu austrjackiego „Berenice" zderzył się około Cerigo z parowcem angielskim „Holway". Okręt „Berenice" musiał przy przylądku Spathi przybić do brzegu, aby się ustrzedz przed zatonięciem Parowiec „Danro" z 57 pasażerami uszkodzonego okrętu „Berenice" przybył do Syry.

Paryż 25 lipca. Według doniesienia ajencji Havasa zmowy robotników w Katalonji nabrały rozmiarów zagrażających już publicznemu bezpieczeństwu Dla załatwienia nieporozumień i celem stłumienia rozruchów wydelegowano generała Martineza Campos, a prawdopodobnie już jutro przyjdzie do zaprowadzenia w całej Katalonji stanu oblężenia

Komisja wojskowa zaproponowała zmianę w ustawie, dotyczącej służby wojskowej rekrutów. Na przyszłość najstarsi synowie, a względnie jedynacy po jednorocznej służbie czynnej mają iść na urlop.

W senacie wielu senatorów protestowało stanowczo przeciw przemianie nazwy ulicy Paryża na ulicę Dantona, nazywając tegoż sprawcą rzezi wrześniowej Constans odparł na to, iż w wielu miastach prowincjonalnych istnieją już nazwy ulic Dantona, a więc i w Paryżu może się takowa znachodzić.

Paryż 25 lipca. *Matin* donosi, iż wkrótce zostaną ukończone angielsko-francuskie rokowania w sprawie odszkodowania za protektorat nad Zanzibarem.

Londyn 25 lipca. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż Portugalja zgodziła się, aby trzej szwajcarscy juryści rozstrzygnęli polubownie spór, jaki wybuchł między Anglją a Portugalją w sprawie kolei delagoańskiej, i że angielskie zachodnio-afrykańskie stowarzyszenie rozpoczęło z rządem włoskim rokowania w sprawie ugody dotyczącej odgraniczenia sfer operacyjnych obu monarchij. Dalej uwiadomił on izbę, iż rząd angielski nie przyzna nigdy Francji prawa obsadzenia Zeily, a stawiając w drugiem czytaniu wniosek o bilu helgolandzkim, oświadczył, iż Anglja rozpoczęła z Francją i Portugalją rokowania w sprawie dalszego dokładnego odgraniczenia ich obszarów, i że te rokowania zabezpieczą Anglję przed wielkiem niebezpieczeństwem wojny, jakieby ze sporów między temi krajami wybuchnąć mogły.

Następnie zaprzeczył Fergusson, jakoby oprócz anglo-niemieckiej ugody istniała jakaś inna ugoda dotąd w tajemnicy utrzymywana. W sprawie objęcia protektoratu nad Zanzibarem, rokowania między Francją a Anglją trwają dalej.

Gladstone oświadczył, iż nie chce on walczyć przeciw niemiecko-angielskiej ugodzie, która wszystkim stronom interesowanym przyniosła korzyści, ale zaznaczył, iż przez to żądanie rządu od parlamentu potwierdzenia odstąpienia jakiegoś obszaru państwa utworzy się precedens, który może mieć bardzo zgubne następstwa. Z tego powodu też nie będzie brał on udziału w dalszych obradach nad tym bilem.

Goeschen oświadczył, iż większość parlamentu angielskiego ma to za dobre rządowi, iż zasięga rady parlamentu w sprawie pokojowego odstąpienia kawałka obszaru państwa. W sprawie tej rząd bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność, a przez to nie zrzeka się korona przysługującego jej przywileju samodzielnego zawierania podobnych traktatów.

Leoben 25 lipca. Wice-admirał Millowicz zmarł tu w przejeździe.

Londyn 25 lipca. Według doniesienia dziennika *Times* z Buenos Ayres prezydent Celman udzielił listownie naczelnikowi policji wiadomość, że oficerowie Morosini i Palma donieśli mu osobiście o rzekomem sprzysiężeniu.

Ogłoszenie nazwisk donosicieli wywarło bardzo przykre wrażenie. — Przewódzcy rzekomego sprzysiężenia puszczeni zostali na wolność.

Ludność w Valparaiso ograbiła wiele składów kupieckich, a stan bezpieczeństwa w mieście St. Jago już się polepszył.

Bruksela 25 lipca. Podczas przyjęcia wallońskiej deputacji powiedział poseł francuski Bource, iż rząd belgijski dał rządowi francuskiemu wszelkie zapewnienia w sprawie ufortyfikowania Maasy, i że te Francji wcale nie zagrażają, lecz są tylko kluczem od bram belgijskich.

Belgja bezwzględnie wystąpi przeciw każdemu mocarstwu, która w jej wejdzie granice, ale napad podobny ze strony Francji nigdy nie nastąpi, bo ona ma swój interes w tem, aby siła obronna Belgji do jak największej wzrosła potęgi.

Kandja 25 lipca. (Doniesienie biura Reutera). Djewad basza wydał proklamację, w której pozostawia zbiegom, kryjącym się w górach, ostatni czternastodniowy termin do powrotu do ojczyzny.

W ostatnich czasach uwięziono wielu uzbrojonych bandytów.

Berlin 25 lipca. *Nordd. Allg Ztg.* potwierdza wyraźnie wczorajsze doniesienie dziennika *National Zeitung*, że artykuł o sytuacji zagranicznej umieszczony w *Hamburger Nachrichten* stoi w rażącej sprzeczności z zapatrywaniem kompetentnych sfer niemieckich na trójprzymierze.

Londyn 25 lipca. Izba gmin odroczyła na dzisiaj debatę nad bilem o odstąpieniu Helgolandu

Serajewo 25 lipca. Na wniosek Essada effendiego Kulovicza uchwaliła tutejsza rada miejska jednogłośnie wznieść ministrowi Kallayowi w Serajewie pomnik w uznaniu zasług, jakie położył około miasta i kraju.

Konstantynopol 25 lipca. Niemiecka nota o braku środków bezpieczeństwa na anatolskich linjach kolejowych, została już wręczona wielkiemu wezyrowi. Porta wysłała silne oddziały wojsk dla obrony robót kolejowych

Kopenhaga 25 lipca. Arcyksiążę Karol Ludwik i Ferdynand odjechali dziś rano do Hamburga.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
25 lipca 1890.

HOTEL GEORGA. K. Postruski z Wojniłowa. M. Komarnicki z Jarosławia. St. Dolański z Baranowa. St. br. Konopka z Krakowa. E. Korytkowa ze Stanisławowa. T. Gawroński z Petersburga. A. Glevitzky z Sarospatak. L. Meisels z Paryżu. E. Kolich z Czortkowa F. Moniuszko i E. i Z. Zessel z Radziwiłłowa. J. Selzer z Gleiwitz.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 25 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	95 90	Wiedeńskie losy kom.	146 75
Kredyty węg.	350 50	Akcje tyton.	119 50
Anglobanki	157.60	Gal.obl.indem.	104 50
Uniony	238.—	Elbethale	231 —
Ludwiki	202.75	Länderbanki	228.70
Nordbany	278 —	Renta zł węg.	102·10
Lombardy	37 15	Bankvereiny	119 80
Losy tureckie	36 —	Renta węg. pap.	100 10
Staatsbahny	235 75	Ruble	137 25
Czerniowieckie	229 75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 25 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	201 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	295 —	298 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	— —
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 48	5.56
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1. 6	1 38
100 marek niemieckich	56 75	57 25

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	5·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·4
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·1
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·2
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

41)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Kareta lady Massarena! No, słyszysz — dodał do stojącego stangreta — odjedź na bok! Widzisz, że twoich państwa jeszcze nie ma.

Koń, zacięty batem, wspiął się, rzucił ku chodnikowi i już przedniemi nogami dotykał prawie Vilny, gdy z pośród tłumu przedostał się nagle wysoki mężczyzna, a pochwyciwszy ją wpół, ruchem gwałtownym z pod kopyt prawie wyrwał.

Serce jej skoczyło w piersi namiętnie; wiedziała, kto to był, poznała uścisk ramion tych drogich. Czarne jej źrenice podniosły się w górę dziękczynnie, wejrzenie ich zaś tkliwe, pełne nie wysłowionego uczucia i wdzięczności, spotkało pobladłe z obawy o nią rysy Castelnaua.

— Ukochana — wyszeptał, tuląc ją jeszcze ku sobie — mogłaś życie postradać. Dzięki niebu, że byłem tak blizko, żem cię zdołał od uderzenia ocalić.

— Och, mniejsza o niebezpieczeństwo! Gorszym już stawiałam czoło.

Karminowe jej wargi uśmiech szczęścia rozchylił.

— Gdybym mogła — szepnęła — konia tego uwieńczyłabym kwiatami!

Odpowiedział jej wymownem wejrzeniem tylko, a widząc, iż doktor Iredale zbliża się właśnie, z głębokim oddalił się ukłonem.

— Co to? Co się tu stało? — pytał niespokojnie zazdrosny syn Eskulapa, widząc, że pułkownik Castelnau odsuwa się od Vilny.

— Nic — zapewniła krótko. — Koń się znarowił i, stanąwszy dęba, o mało mnie nie roztratował. Na szczęście pułkownik Castelnau raczył mnie ocalić od grożącej katastrofy. Oto wszystko. Gdzie moja kuzynka?

— Pani groziło niebezpieczeństwo? — wykrzyknął Iredale. — A ja...

— Nie ma o czem mówić — przerwała. — Jak pan widzisz, nic mi się nie stało. Chodźmy, bo tłum zaczyna się koło nas gromadzić.

— Oto powóz; mrs. Davenant wsiadła oddawna.

Pomógł wejść Vilnie, poczem, zająwszy sam miejsce, drzwiczki zatrzasnął. Miss Lascelles jednak, zasunięta w kącik karety, ani jednego nie przemówiła słówka. Milczenie jej było w tej chwili oliwą, dolewaną do ognia zazdrości, jaka szarpała sercem Iredale'a. Co jej się stało? O czem myślała? Czyżby Castelnau, korzystając z niezwykłego spotkania, ośmielił się kilku namiętnemi słowami dawne swe przypomnieć uczucia?

Nie, Vilna nie mogła kochać człowieka, którego jawnie o zbrodnią oskarżała, tak jak pułkownik, zniżywszy się nawet do tłómaczeń, nie potrafiłby jeszcze poślubić kobiety, zostającej pod zarzutem otrucia własnej jego żony. Pocóż więc ten dziecinny niepokój?

A jednak Iredale byłby w tej chwili oddał chętnie połowę tego, co posiadał, byle wzamian wiedzieć, co w duszy Vilny się dzieje.

Miss Lascelles odgadywała doskonale uczucia, szarpiące sercem doktora. Zazdrość dla natur niższych znakomitym bywa bodźcem, przypadkowe też spotkanie w teatrze dzielnie służyło jej planom. Biorąc Iredale'a w okowy, wiedziała, kiedy krępujące go więzy o jedno zacieśnić ogniwo. Nie chcąc go jednak zniechęcać, nie chcąc, by sądził, że stara miłość silniejszą była od nowej, wyciągnąwszy rączkę na pożegnanie, wyrzekła z westchnieniem, ulgi pełnem:

— Panu mogę przecież wierzyć.

Zatrzymał dłużej białe jej paluszki, ściskając je nader silnie i wymownie. Vilna zniosła ten dowód afektu bez mrugnięcia nawet.

— Wszak pozwalasz mi pani powrócić tu niezadługo? — wyszeptał.

— O i owszem — odparła z wstydliwie przysłoniętemi powiekami. — Mnie, to jest nam, zawsze miło widzieć cię, doktorze.

Uszczęśliwiony tem mimowolnem, jak sądził, wyznaniem, Klemens Iredale raźno podążył do domu. Dumne oczy Vilny tymczasem błysnęły płomieniem, na usta jej zaś wzgardliwe wybiegły wyrazy:

— Nędzny szaleniec! nie widzi, że staje się ślepem w rękach mych narzędziem. Czasem brzydzę się sama sobą za tę komedją, nikczemną, za to, że mogę dotknąć jego ręki; ależ to tylko środek, do uczciwego wiodący celu!

XXVI.

Magdalena Westlake od miesiąca już przebywała w domu Vilny, pobyt ten zaś, zamiast ją uspokajać, czynił bardziej smutną jeszcze. Traktowana jak koleżanka i przyjaciółka, a nie jak służąca, odpłacała też dobroć pani swej bałwochwalczem prawie przywiązaniem. Z drugiej jednak strony, kokieterja Vilny, ciągłe jej przebywanie z doktorem Iredale, bolały dziewczynę, która, pamiętna zależnego stanowiska, nie śmiała pytać miss Lascelles o wytłómaczenie dziwnej tej zagadki

Korzystając z nowej wycieczki Vilny do teatru, dokąd doktor i mrs. Davenant towarzyszyli jej jak zwykle, Madzia usiadła przy kominku w pokoju pani i, zajęta szyciem, tak się zatopiła w rozważaniu zmian, przyniesionych przez rok ostatni, iż nie posłyszała nawet turkotu; ukazanie się Vilny dopiero wyrwało ją z zadumy.

Miss Lascelles, w bogatej sukni z żółtego jedwabiu, z zarzutką, spuszczoną z jednego ramienia, wyglądała jak uosobione marzenie. Na widok szyjącej, w zamyślonych jej oczach zdumienie zabłysło.

— Madziu, ty tutaj? Dla czego nie śpisz jeszcze? — zapytała.

— Wolałam zaczekać na panią. Jeżeli każesz, miss Lascelles, usunę się natychmiast.

— Cóż znowu? Wiesz, że mi cię zawsze miło widzieć; siadaj napowrót; oto tak.

I zmusiwszy dziewczynę, by dawne zajęła miejsce, sama osunęła się na dywanie, głowę o kolana jej opierając.

— Och, Vilno, droga siostro Vilno! jak możesz robić coś podobnego?

— Cicho, Madziu, cicho. Pozwól mi tu pozostać. Gdybyś wiedziała, jak ja strasznie, jak śmiertelnie jestem znużona.

— To nie powód, abyś mnie pani psuła swą dobrocią.

Vilna podniosła główkę, zatapiając wzrok spokojny, życzliwy, w pełnych łez oczach Magdaleny.

— Słuchaj, Madziu — wyrzekła — odkąd tu jesteś, a więc od miesiąca blizko, przyglądam ci się badawczo i wiem, iż polegać na tobie mogę. Ja nie panny służącej, lecz powiernicy i przyjaciółki potrzebowałam, Madziu! pamięć zaś na chwile dawne, razem spędzone, ciebie mi wybrać kazała.

— Możesz mi zaufać, siostro Vilno — brzmiała poważna odpowiedź. — Gotowa jestem uczynić dla ciebie wszystko, co tylko w mej mocy będzie.

— Zapomnij najwpierw o różnicy urodzenia i nazywaj mię po imieniu — prosiła miss Lascelles — pracowałyśmy razem i równe sobie jesteśmy. A teraz przyznaj: wszak martwiłam cię w ostatnich czasach?

— Zkąd wiesz o tem?

— Śledziłam każde twe spojrzenie przez cały miesiąc ubiegły. Biedna Madziu, byłaś mną zdumiona i zgorszona zarazem. I nic dziwnego.

Vilna, ruchem nad wyraz smutnym, delikatne swe rysy w obu ukryła rączkach.

— Uspokój się — wyrzekła, podnosząc po chwili oblicze. — Nie jestem tak zła. Wincenty kocha mnie zawsze, a ja mu najgłębszą odpłacam miłością. Rozłąka nasza pozorną jest tylko.

— Dziękuję ci, Vilno; zdjęłaś mi ciężar z piersi.

— Jakżeż miło posłyszeć słowa podobne! — zawołała miss Lascelles i wzruszona, rękę dziewczęcia na znak wdzięczności do ust przycisnęła.

— Ciebie, siostro, kocham od pierwszego wejścia do szarytek, a jego uważam za najszlachetniejszego z ludzi — tłumaczyła Magdalena. — Powiedz mi też, co was rozdziela, czy cień hańbiący, rzucony na ciebie?

— Tak, nie on jednak, lecz ja nie chcę, by imię moje wstyd mu przyniosło — objaśniła Vilna z zapałem. — Do zupełnego wszakże zerwania stosunków, do udawania obcych i obojętnych wobec świata, inna istnieje przyczyna. Czyż nie możesz odgadnąć jej, Madziu?

Podniosła powtórnie główkę, a patrząc z zajęciem w oczy towarzyszki, dodała żywo:

— Dziwisz się, iż doktor Iredale tak często bywa tutaj; wiedząc teraz wszystko, prędzej może zrozumiesz, dlaczego go zapraszam?

— Pojmuję nareszcie — wybiegło na usta Magdaleny po chwili wahania. — Chcesz go usidlić, oczarować; pragniesz aby się w tobie zakochał; podejrzywając go bowiem, sądzisz, iż, zaślepiony uczuciem, odkryje ci węzeł intrygi, że naprowadzi na ślad owej zbrodni złowieszczej. Och, Vilno, cóż za straszne, okrutne przedsięwzięłaś zadanie!

— Tak, dwuznaczne, poniżające nieledwie! Rolę tę jednak przybrałam nie dla siebie, lecz przez miłość dla Wincentego Castelnau. Rozdzielać nasze życia dziś już zapóźno; nie chcę zaś, aby czyste imię jego miała nosić kobieta, pod zarzutem ohydnej zbrodni zostająca. Wmówiwszy w Iredale'a, iż wierzę w winę pułkownika, że on jeden mógł tylko żonę swą otruć, zamieniłam doktora w mego niewolnika prawie.

— Czyżby kochał się w tobie, będąc jeszcze w Templemore? — podjęła Magdalena.

— Tak sądzę; inaczej trudnoby sobie postępowanie jego wytłómaczyć. Przypuszczał snadź, iż, zabiwszy panią Castelnau i rzucając podejrzenie na mnie, rozdzieli nas z Wincentym nazawsze. Bo czyż człowiek honorowy mógłby poślubić kobietę, którą świat cały uważa za morderczynią jego żony? Po takiej katastrofie, zdobyć serce moje łatwą byłoby już rzeczą. Znużona, zmiażdżona, odepchnięta i upokorzona, miałam się zwrócić do jego miłości, jako do portu życiowego; a on, w przeciwieństwie z tym, który opinią ludzką więcej nademnie cenił, byłby, jak Bayard bez zmazy, wyciągnął rękę ku zdeptanej moralnie i postawiwszy miłość wyżej ponad dumę, raczyłby grzechy moje swojem pokryć nazwiskiem. Szalony, sądził, iż zdołałabym porzucić Wincentego Castelnau, dla takiego, jak on, nikczemnego nędznika! (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak